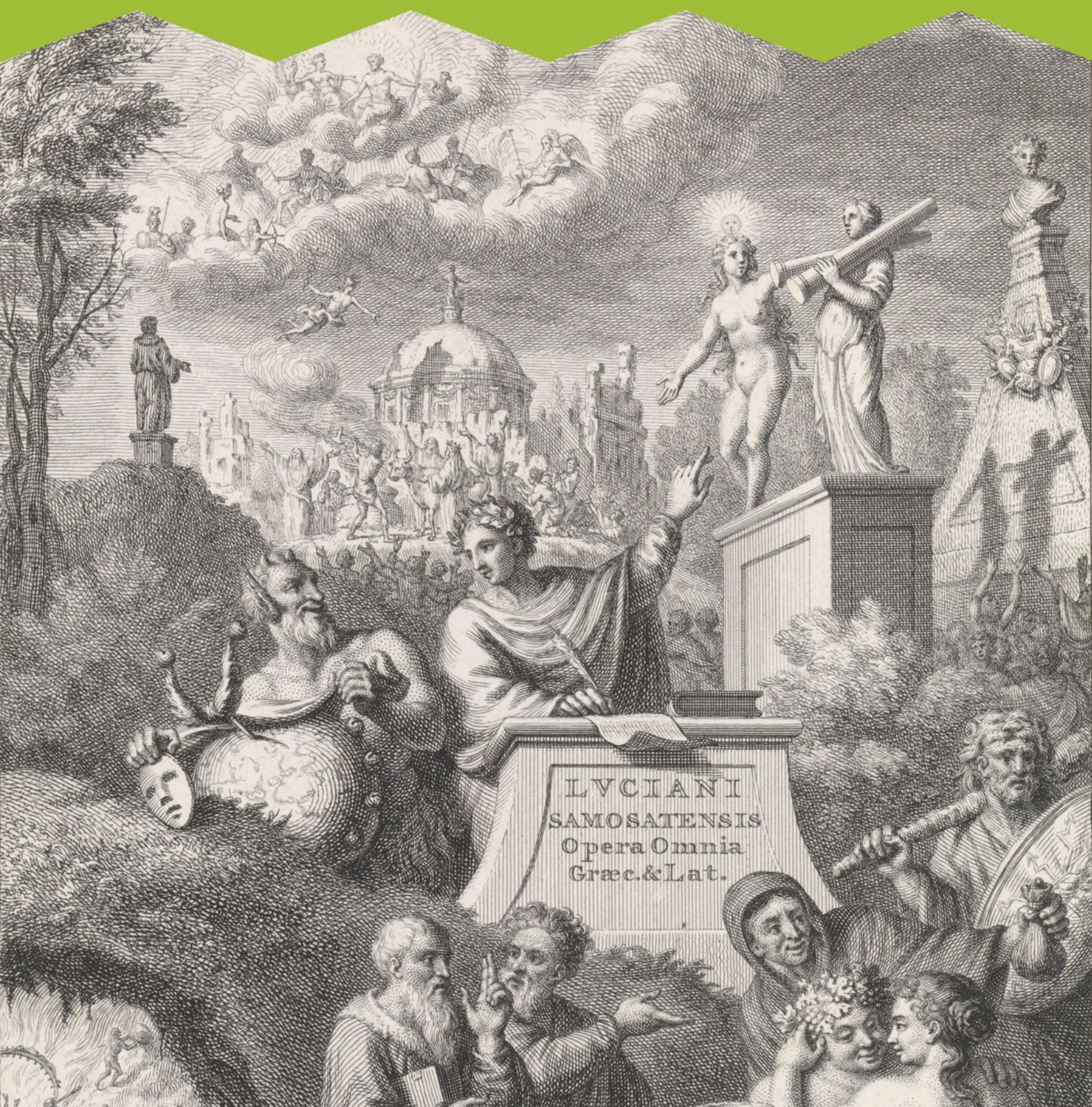


# Miłośnik nieprawdy albo Niedowiarek



LUKIAN Z SAMOSATY

DIALOGI WYBRANE

# Miłośnik nieprawdy albo Niedowiaręk

TŁUM. WŁADYSŁAW WITWICKI

1. TYCHIADES: Czy mógłbyś mi, Filoklesie, powiedzieć, co też to jest takiego, co tak ludzi pociąga do nieprawdy — że i sami z przyjemnością mówią byle co, i z największą uwagą słuchają, kiedy ktoś inny takie rzeczy opowiada?

FILOKLES: Wiele jest czynników, Tychiadesie, które ludzi niektórych zmuszają do mówienia nieprawdy, na przykład wzgląd na pożytek z kłamstwa.

TYCHIADES: Nie w tym rzecz, jak to mówią. Ja nie o tych pytałem, którzy kłamią dla pożytku. Tym można przebaczyć — niejedno nawet raczej wypada pochwalić — jeżeli ktoś na przykład nieprzyjaciół wywodzi w pole albo się takim lekarstwem ratuje w niebezpieczeństwie. Tak nieraz i Odyseusz robił, kiedy własne życie ratował i dbał o powrót przyjaciół. Ja, mój drogi, mówię o tych, którzy bez względu na pożytek cenią fałsz więcej niż prawdę, cieszą się nim i zabawiają się tym bez żadnego pozoru jakiejś konieczności. Ja bym o tych rad wiedział, dla jakiego dobra to robią.

2. FILOKLES: A czyś ty już gdzieś spotkał takich ludzi, którzy mają wrodzone to zamiłowanie do fałszu?

TYCHIADES: Takich jest bardzo wielu.

FILOKLES: Cóż innego powiedzieć, jak nie to, że bezmyślność będzie u nich przyczyną tego, że nie mówią prawdy? Wolą to, co najgorsze, zamiast tego, co najlepsze.

TYCHIADES: Nie, Filoklesie, to też nie. Bo ja bym ci mógł pokazać wielu ludzi poza tym inteligentnych i bardzo do rzeczy, a jednak jakoś nawiedzonych tą chorobą: lubują się w nieprawdach. Bardzo mi to przykre, że tacy ludzie, w ogóle pierwszej klasy, a jednak lubią okłamywać i siebie samych, i tych, którzy się z nimi stykają. Tych dawnych musisz znać i beze mnie, takiego Herodota<sup>1</sup> albo Ktezjasza z Knidos<sup>2</sup> i przed nimi poetów, i samego Homera — sławnych mężów — którzy mieli zwyczaj spisywać swoje kłamstwa, aby w pole wywodzić nie tylko tych, którzy ich słuchali, ale żeby to kłamstwo, przechowane w bardzo pięknych słowach i rytmach, przeszło z pokolenia na pokolenie aż do naszych czasów.

Mnie nieraz przychodzi wstydzić się za nich, kiedy opowiadają o wykastrowaniu Uranosa, o kajdanach Prometeusza, o powstaniu gigantów i o tym całym teatrze w Hadesie, i jak to z miłości Zeus stawał się bykiem albo łabędziem, i jak się z jednej kobiety zrobił

Kłamstwo

<sup>1</sup>Herodot z Halikarnasu, gr. *Herodotos* (ok. 484–ok. 426 p.n.e.) — historyk grecki, nazywany „ojcem historii”, autor pierwszego zachowanego greckiego dzieła prozą pt. *Dzieje*, opisującego w 9 księgach wojny grecko-perskie oraz zawierającego cenne informacje o geografii, historii, wierzeniach i obyczajach Hellady oraz różnych krajów wchodzących wówczas w skład imperium perskiego, a także ludów ościennych. Herodot z upodobaniem przytacza liczne anegdoty oraz rozmaite zasłyszane opowieści o odległych ludach i dawnych dziejach, w niektórych jednak przypadkach wyraźnie dystansując się i pisząc, że to mało prawdopodobne, albo że w daną rzecz zupełnie nie wierzy. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>Ktezjasz z Knidos, gr. *Ktesias* (V w. p.n.e.) — grecki lekarz i historyk; lekarz króla perskiego Artakserksesa II, jako autor znany gł. z 23-tomowego dzieła *Dzieje Persji* (*Persika*), w wielu kwestiach sprzecznego z *Dziejami* Herodota, oraz z monografią opisującą Indie, zawierającą wiele fantastycznych informacji o faunie i florze; oba jego dzieła zachowały się tylko we fragmentach. [przypis edytorski]

ptak, a z drugiej niedźwiedzica, a oprócz tego o pegazach<sup>3</sup> i chimerach<sup>4</sup>, i Gorgonach<sup>5</sup>, i cyklopach, i tym podobne niesamowite i cudowne bajeczki plotą, które mogą mieć czar i urok dla dusz małych dzieci; one się jeszcze boją Pani Mormo<sup>6</sup> i Lamii<sup>7</sup>.

3. Chociaż jeżeli chodzi o poetów, to może jeszcze pół biedy, ale kiedy państwa i narody całe publicznie i urzędowo kłamią — to jakże się z tego nie śmiać? Jeżeli Kreta nie wstydzi się pokazywać grobu Zeusa, Ateny twierdzą, że Erichtoniosa<sup>8</sup> wydała ziemia i że pierwsi ludzie wyrosli z ziemi attyckiej jak jarzyny. Już o wiele poważniej wygląda opowiadanie tebańskie, że z zębów węża wyrosli jacyś tam ludzie dawni<sup>9</sup>. A niechże ktoś teraz tych śmiesznych rzeczy nie uważa za prawdę, ale biorąc je na rozum, dojdzie do przekonania, że tylko jakiś Koroibos albo Margites<sup>10</sup> mógłby uwierzyć, że Triptolemos<sup>11</sup> pędził przez powietrze na skrzydlatych smokach, albo że Pan przybył z Arkadii, aby pomagać w bitwie pod Maratonem, albo że Boreasz<sup>12</sup> porwał Orejtyję<sup>13</sup> — taki zaraz im wygląda na bezbożnika, na obranego z rozumu<sup>14</sup>, skoro nie wierzy w zdarzenia takie oczywiste i prawdziwe. Do tego stopnia dochodzi przewaga fałszu.

4. FILOKLES: Widzisz, Tychiadesie, może być, że poetom i państwu można by to słusznie wybaczyć. Poeci przyprawiają swoje pisma urokiem mitu, bo tego potrzebują najwięcej ze względu na swoich słuchaczy; to pociąga i bawi. Ateńczycy znowu i Tebańczycy, i może jacyś tam inni pomnażają tymi sposobami powagę swoich dziejów. Gdyby ktoś zabrał Helladzie te pierwiastki mityczne, to przewodnicy, którzy je opowiadają, gotowi by z głodu poginać, bo przyjezdni prawdy nie zechcą słuchać nawet za darmo. Ale ci, którzy bez żadnej tego rodzaju przyczyny jednak znajdują upodobanie w fałszach — ci mogą się słusznie wydawać bardzo śmieszni.

5. TYCHIADES: Dobrze mówisz. Ja na przykład przychodzę do ciebie od takiego Eukratesa — to przecież nie byle kto — a nasłuchałem się tam mnóstwa rzeczy niewiarygodnych i wierutnych bajek. Właściwie w połowie rozmowy zabrałem się i poszedłem,

Począ

<sup>3</sup>Pegaz, gr. *Pegasos* (mit. gr.) — skrzydlaty koń zrodzony z krwi Meduzy, gdy Perseusz odciął jej głowę. Służył jako wierzchowiec Bellerofontowi, który z jego pomocą pokonał Chimere. Po śmierci przeniesiony przez Zeusa na niebo jako gwiazdozbiór. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>Chimera, gr. *Chimaira* (mit. gr.) — zięjący ogniem potwór z głową lwa, ciałem kozy i ogonem węża, pokonany przez Bellerofonta. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>Gorgony, gr. *gorgones* (mit. gr.) — trzy siostry-potwory: Steno, Euryale i Meduza, przedstawiane ze skrzydłami, ostrymi kłami i szponami oraz węzami zamiast włosów; ich spojrzenie obracało ludzi w kamień. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>Mormo a. *Mormolyke* (mit. gr.) — żeński upiór nocny, którym matki i piastunki straszyły niegrzeczne dzieci; miał podczas snu wysysać krew z młodych ludzi. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>Lamia (mit. gr.) — żeński potwór porywający i zjadający dzieci, którym matki i opiekunki straszyły dzieci, by skłonić je do dobrego zachowania. Później uważana za rodzaj upiora pod postacią pięknej kobiety, uwodzącego młodych mężczyzn, aby ich pożyć. Lamia miała być królową libijską, kochanką Zeusa, której dzieci zabiła zazdrosna Hera; z rozpaczyny oszalała i zmieniła się w potwora polującego na dzieci szczęśliwych matek. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>Erichtonios (mit. gr.) — zrodzony z ziemi król Aten, symbolizujący rdzenną ludność ateńską, syn He-fajstosa i Gai (Ziemi), adoptowany i wychowany przez Atenę; wynalazca wozu na kołach i pługa, we wczesnych źródłach utożsamiany z Erechteuszem; po śmierci przeniesiony na niebo jako konstelacja Wóźnicy. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>opowiadanie tebańskie, że z zębów węża wyrosli jacyś tam ludzie dawni — heros Kadmos po zabiciu smoka za radą Ateny zasiał w ziemi jego zęby, z których wyrosło plemię uzbrojonych wojowników. Kadmos rzucił między nich kamień, wskutek czego zaczęli ze sobą walczyć. Pięciu pozostałych przy życiu pomogło mu wybudować twierdzę Kadmeę, u podnóża której powstało miasto Teby. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>Koroibos, *Margites* — starożytni typowi, przysłowiowi głupcy: Koroibosa wymienia również Plutarch w dialogu *Gryllos, czyli o rozumności nierozumnych zwierząt*, Margites był bohaterem zaginionego poematu heroikomicznego, przypisywanego Homerowi. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>Triptolemos (mit. gr.) — heros attycki, syn króla Eleusis, czczony jako patron rolnictwa. Obdarowany przez boginię urodzaju Demeter rydwanem zaprzęgniętym w smoki, ziarnem oraz umiejętnością uprawy roli, rozpowszechniał ją wśród ludzi. Był jednym z pierwszych wtajemniczonych w misteria eleuzyjskie, niekiedy uważano go za jednego z sędziów w Hadesie. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>Boreasz, gr. *Boreas* (mit. gr.) — bóg i uosobienie wiatru północnego, zimnego, porywistego i srogiego. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>Orejtyja, gr. *Oreithya* (mit. gr.) — księżniczka ateńska, córka króla Erechteusza, podczas zabawy z towarzyszkami nad rz. Ilissos porwana do Tracji przez zakochanego w niej Boreasza, boga wiatru północnego. W 480 p.n.e. Ateńczycy modlili się do Boreasza i Orejty o zniszczenie stacjonującej u brzegów Eubei inwazyjnej floty perskiej, a po burzy, która zniszczyła ponad 400 wrogich statków, Boreaszowi i Orejty wzniesiono ołtarz nad Ilissosem. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>obranego z rozumu — pozbawiony rozumu. [przypis edytorski]

bo już mi było tego za dużo, już nie mogłem wytrzymać. Wypędzili mnie jak Erynie; takie cudenka i niesamowitości opowiadali.

FILOKLES: No, wiesz, Tychiadesie — przecież Eukrates to człowiek wiarygodny; nikt by nie uwierzył, że on z tą długą brodą i po sześćdziesiątce, i przy tym często niedaleki od filozofii, mógłby znieść, gdyby nawet ktoś inny przy nim fałsz opowiadał, a cóż dopiero, żeby się sam na coś podobnego ważył.

TYCHIADES: Ty wiesz, przyjacielu, jakie on rzeczy mówił i jak za to ręczył, jak poważnie na to przysięgał i dzieci podawał na świadków. Kiedym na niego patrzył, to już mi na myśl przychodziło i to, i owo: raz, że zwariował i cierpi na zaburzenie swojej zwykłej równowagi umysłowej, to znowu, że to jest błagier i szarlatan, i ja przez tak długi czas nie zauważyłem, że on pod skórą lwa ukrywa taką śmieszną małpę. Takie to było ni w pięć, ni w dziewięć, to, co opowiadał.

FILOKLES: Ale co takiego, Tychiadesie, na Hestię<sup>15</sup>! Ja chcę wiedzieć, jaką on błagę krył pod taką długą brodą.

6. TYCHIADES: Ja już i dawniej, Filoklesie, bywałem u niego, kiedym miał dużo wolnego czasu. A dziś chciałem się zobaczyć z Leontichosem — to mój znajomy — wiesz, bo mi jego służący powiedział, że wyszedł rano do Eukratesa odwiedzić go, bo ten jest chory. Więc z obu powodów: i żeby się spotkać z Leontichosem, i żeby tamtemu złożyć wizytę, bo nie wiedziałem, że on jest chory — więc przychodzę do niego.

I nie zastaję Leontichosa; powiedzieli mi, że właśnie przed chwilą już wyszedł, ale za to zastałem wielu innych. Między nimi był Kleodemos, ten od Krużganka<sup>16</sup>, i stoik<sup>17</sup> Dejnomaos, i Ion — ty go znasz — on się tak chlubi znajomością Platona, że niby to on jeden tylko dobrze rozumie myśl tego człowieka i potrafi ją innym wyjaśnić. Widzisz, jakie figury ci wymieniam: ludzi arcywiedzących i arcydzielnych, samych pierwszorzędnych przedstawicieli każdej szkoły, same czcigodne postacie — nie tylko straszne z wyglądu. A był jeszcze i lekarz Antygonos, zaproszony, przypuszczam, w związku z chorobą. Eukratesowi było już widocznie lepiej — choroba była chroniczna. Reumatyzm poszedł mu znowu w nogi.

Więc Eukrates kazał mi usiąść koło siebie przy łóżku i kiedy mnie zobaczył, zaczął mówić z cicha, modulując głos tak, jak mówi człowiek chory. Chociaż, kiedym wchodził, słyszałem, jak krzyczał i mówił coś z gwałtownym naciskiem. Ja wystrzegałem się bardzo, żeby przypadkiem nie dotknąć jego nóg i usprawiedliwiałem się, jak to zwykle, że nic nie wiedziałem o jego chorobie, ale kiedym się tylko dowiedział, to przybiegłem w tej chwili i tak siedziałem blisko niego.

7. A oni, mam wrażenie, już i przed moim wejściem dużo mówili o jego chorobie, i ta rozmowa ciągnęła się teraz dalej. Do tego każdy proponował jeszcze jakąś metodę leczenia. Więc Kleodemos powiada:

— Jeżeliby więc ktoś lewą ręką podjął z ziemi ząb szczura zabitego w ten sposób, jak to mówiłem przed chwilą, i zawiązał go w skórę lwa świeżo ściągniętą i potem by nią nogi obwinał, wtedy cierpienie ustaje natychmiast.

— Lwa nie — powiada Dejnomaos. — Ja słyszałem, że to musi być skóra łani, jeszcze jałowki. W ten sposób to jest bardziej przekonujące, bo łania biega szybko i największą siłę ma w nogach. Lew jest mocny, to prawda, i jego sadło, i jego prawa łapa przednia, i włosy z brody, te proste, mają wielką moc, jeżeli tylko ktoś umie się nimi posługiwać i dodaje właściwe zaklęcie do każdej z tych części. Ale do leczenia nóg to się najmniej nadaje.

— Ja i sam — powiedział Kleodemos — tak dawniej myślałem, że to powinna być skóra łani, bo łania ma nogi szybkie, ale niedawno pewien Libijczyk, który się doskonale

Choroba, Zabobony,  
Lekarz

<sup>15</sup>Hestia (mit. gr.) — dziewicza bogini ogniska domowego, opiekunka młodych małżeństw, dzieci i sierot, siostra Zeusa i Hery. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>ten od Krużganka — w oryginale: ὁ ἐκ τοῦ Περιπάτου. Greckie słowo *peripatos* oznacza spacer, przechadzanie się lub miejsce do odbywania takich przechadzek: krużganek, portyk. *Perypatem* nazywano szkołę filozoficzną Arystotelesa, który nauczał w portyku w Lykejonie; uczniów i zwolenników filozofii Arystotelesa nazywa się *perypatetykami* (z gr.: przechadzającymi się), co wtórnie powiązano z panującym ponoć w jego szkole zwyczajem przechadzania się podczas wykładów i dyskusji. [przypis edytorski]

<sup>17</sup>stoik — osoba podziwiająca poglądy staroż. kierunku filozoficznego zalecającego sumiennosc w obowiązkach, zachowanie umiaru i spokoju wewnętrznego niezależnie od okoliczności zewnętrznych, zapoczątkowanego w III w. p.n.e. w Atenach przez Zenona z Kition. [przypis edytorski]

na tych rzeczach znał, nauczył mnie lepiej. Powiedział, że lwy są bardziej szybkie w biegu niż łanie. Przecież, powiada, lew dogoni łanie, kiedy ją ściga.

8. Obecni zaczęli chwalić Libijczyka, że dobrze powiedział. A ja mówię:

— To wam się zdaje, że takie rzeczy ustają pod wpływem jakichś zaklęć albo jak się coś tam z boku przywiesi na zewnątrz, mimo że choroba siedzi w środku?

Roześmiali się na te słowa i widać było, że mają mnie za wielkiego ignoranta, skoro nie znałem rzeczy tak prostych i jasnych, którym żaden rozsądny człowiek nie potrafi zaprzeczyć. Zdawało mi się, że tylko lekarz Antygonos był zadowolony z mojego pytania, bo mam wrażenie, że od dawna nikt nie dbał o jego rady; on chciał Eukratesowi pomóc według wymagań sztuki: radził powstrzymać się od wina i jadać jarzyny, i w ogóle obniżyć napięcie.

Otóż Kleodemos, uśmiechając się, powiada:

— Cóż ty mówisz, Tychiadesie? Tobie się to wydaje niewiarygodne, żeby takie rzeczy miały pomagać w chorobach?

— Mnie się tak wydaje — powiedziałem. — Musiałbym przecież mieć nos całkiem zatkany, żeby uwierzyć, iż takie rzeczy zewnętrzne i niemające nic wspólnego z tym, co w środku chorobę wywołuje, miały działać przy pomocy słówek, jak mówicie, i jakichś czarów, i przynosiły uleczenie, jeżeli się je gdzieś tam przyczepi. Przecież to niemożliwe, choćby ktoś nawet w skórę lwa nemejskiego<sup>18</sup> zawinął i szesnaście całych szczurów. Ja nieraz przecież widziałem, jak i sam lew kulał z bólesci, a miał na sobie całą swoją skórę.

9. — Bo ty jesteś wielki ignorant — powiedział Dejnomochoś — i nie zależało ci na tym, żeby się nauczyć tych rzeczy i dowiedzieć się, w jaki sposób działają na schorzenia te przedmioty, które się przykładają. Ja mam wrażenie, że ty byś nie uwierzył nawet w te najbardziej oczywiste zabiegi, jak odwracanie gorączek powrotnych, spędzanie robaków czarami, leczenie puchlin i inne rzeczy, które już i stare babki praktykują. Więc jeżeli dzieje się tamto wszystko, to dlaczego nie myślisz, że i to się dzieje — pod wpływem czynników podobnych?

— Ty nalewasz z próżnego — powiedziałem — Dejnomochu, i gwoździ, jak to mówią, gwoździem wybijasz. Bo nawet w tych wypadkach, o których mówisz, nie wiadomo, czy taka siła działa. Chyba że mnie przedtem przekonasz i dowiedzisz mi na rozum, że to są zjawiska naturalne, że gorączka i puchlina boją się albo imienia świętego, albo cudzoziemskich zwrotów i dlatego uciekają z nabrzmienia — inaczej to, co mówisz, zostaje bajeczką starych babek.

10. — Ja mam wrażenie — odparł Dejnomochoś — że skoro tak mówisz, to nawet w bogów nie wierzysz, jeśli uważasz, że takie uleczenia nie są możliwe i nie mogą występować pod wpływem imion świętych.

— Tęgo — odpowiedziałem — nie mów, mój drogi. Bo choćby bogowie istnieli, nic nie przeszkadza, żeby to jednak były rzeczy nieprawdziwe. Ja i bogów czczę, i uzdrowienia ich widzę, i widzę ich łaskę, kiedy chorych na nogi stawiają przy pomocy sztuki lekarskiej. Ale Asklepios sam i jego synowie leczyli chorych przez przykładanie kojących lekarstw<sup>19</sup>, a nie przez obwijanie skórą lwów i szczurami.

11. — Zostaw go — powiedział Ion. — Ja wam opowiem jedną dziwną rzecz. Ja byłem wtedy jeszcze małym chłopcem, miałem z jakichs czternaście lat, jakoś tak. Otóż przybiegł ktoś do mojego ojca z wiadomością, że Midasa, robotnika z winnicy, a to był nasz człowiek, poza tym zdrowy, silny i pracowity, więc, że go żmija ukąsiła, około południa; on teraz leży i już mu noga gnije. Bo on podwijał gałązki winorośli i opłatał je o tyki — wtedy przyczółgało się do niego to zwierzątko i ukąsiło go w wielki palec. Ono się zaraz schowało znowu do swojej nory, a on zaczął jęczeć i ginąć z bólesci.

Więc przyszła ta wiadomość i zobaczyliśmy samego Midasa; przynieśli go inni służący na stołku. Cały był spuchnięty, siny, zlany potem i już mało co tchu w nim było. Ojciec się zgryzł, ale jeden ze znajomych był przy tym i powiada: „Nie martw się, ja ci tu sprowadzę jednego takiego z Babilonu, takiego Chaldejczyka, jak to mówią, zaraz idę, on uleczy tego

Zabobony

Zabobony, Choroba

<sup>18</sup>nemejski lew (mit. gr.) — grasujący w pobliżu Nemei olbrzymi lew o skórze odpornej na ostrza, pokonany przez Heraklesa. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>Asklepios sam i jego synowie leczyli chorych przez przykładanie kojących lekarstw — por. np. *Iliada* IV 218 (Asklepiada Machaon opatruje Menelaosa), XI 830 (ranny Eurypylos instruuje Patroklosa, jak ma się nim zająć). [przypis edytorski]

człowieka”. Więc — nie chcę być rozwlekłym — przyszedł ten Babilończyk i postawił Midasa na nogi — jakimś zaklęciem wypędził jad z ciała i jeszcze mu do nogi przywiązał kamień, który wydrapał z nagrobka jednej dziewczyny.

Więc to może jest rzecz zwyczajna; chociaż Midas wziął ten stółek, na którym go przyniesiono, i poszedł w pole do roboty. Taka była moc tego zaklęcia i tego kamienia z nagrobka.

12. Ten człowiek robił i inne rzeczy też — to były cuda, doprawdy. Przyszedł rano na pole, odczytał ze starej księgi jakichś siedem imion świętych, siarką i łuczywem oczyścił to miejsce, obszedł je trzy razy naokoło i wywołał stamtąd wszystkie gady i płazy, jakie były w obrębie granic. Więc wyszły, jakby je coś ciągnęło, na to zaklęcie liczne węże i żmije, i żmiiska, i takie z rogami, i takie jak włócznie, i żaby, i ropuchy. Został tylko jeden stary wąż. Ten, przypuszczam, ze starości nie mógł już wyleźć albo nie dosłyszał rozkazu. Więc mag powiada, że nie ma jeszcze wszystkich. Zatem wybrał jednego z najmłodszych i posłał go do tego węża z poleceniem. Po chwili wylazł i ten. Kiedy się wszystkie zebrały, Babilończyk tchnął na nie i one się zaraz spaliły wszystkie od tego tchnienia. Myśmy się tylko dziwili.

13. — Proszę cię, Ionie — powiedziałem — ten wąż posłaniec, ten młody, podał chyba ramię wężowi już podstarzałem, jak mówisz, czy też tamten się na lasce podpierał?

— Ty sobie drwisz — odezwał się Kleodemos. — Ja sam też kiedyś jeszcze mniej niż ty byłem skłonny wierzyć w takie rzeczy, zdawało mi się, że żadną miarą coś takiego dziać się nie może. A jednak, kiedy pierwszy raz zobaczyłem latającego człowieka z obcych stron, nie z Grecji — on mówił, że pochodził z Północy — wtedy uwierzyłem i dałem za wygraną, choć opierałem się długi czas. Bo cóż było robić, kiedy widział, jak ten się w powietrzu unosi w biały dzień i po wodzie chodzi, i przechodzi przez ogień powoli i na własnych nogach?

— Tyś to widział? — mówię. — Człowieka z Północy latającego albo chodzącego po wodzie?

14. — Tak jest — powiada. — Miał na nogach chłopskie buty z grubej skóry, jakie oni przeważnie noszą. Cóż tam mówić o drobiazgach, jakich on dokazywał. I żądze miłosne zsyłał, i duchy sprowadzał, i nieboszczyków odstałych wywoływał, i samą Hekate<sup>20</sup> wyraźnie stawiał koło siebie, i księżyc z nieba ściągał. Ja wam opowiem to, com widział, to się przez niego stało w domu Glaukiasa, syna Aleksiklesa.

Glaukias zaraz po śmierci ojca, jak tylko odziedziczył majątek, zakochał się w Chryzydzie, żonie Demeasa. Ja go uczyłem filozofii i gdyby mu ta miłość nie była zaprzętnęła głowy, byłby już skończył kurs perypatetyki. Miał już osiemnaście lat, skończył już analitykę i przeszedł do końca pisma przyrodnicze Arystotelesa. Ale sobie rady nie mógł dać przez tę miłość. Wyznaje mi on to wszystko, a ja, jak wypadało — byłem przecież jego nauczycielem — sprowadzam tego maga z Północy. Cztery miny dałem mu za to z góry, bo trzeba było coś od razu wydać na ofiary, a szesnaście miał dostać, jeżeli sprowadzi Chryzydę. Ten odczekał, aż nastąpiła pierwsza kwadra — bo wtedy przeważnie najlepiej się udają takie rzeczy — wykopał rów na którymś podwórku w domu i o północy wywołał nam naprzód Aleksiklesa, ojca Glaukiasa; on był umarł siedem miesięcy temu.

Oburzał się staruszek na tę miłość i gniewał się, ale w końcu jednak pozwolił mu się kochać. Potem Hekate sprowadził — ta miała Cerbera ze sobą — i księżyc ściągnął z nieba. To było bardzo urozmaicone widowisko, raz to wyglądało tak, raz inaczej. Zrazu to miało postać kobiety, potem się z tego zrobił wół bardzo piękny, a potem się pokazał szczeniak. W końcu ten człowiek z Północy Eroska<sup>21</sup> jakiegoś wymodelował z gliny i powiada: „Idź, przyprowadź Chryzydę”. I ta glina wyleciała, a po chwili stanęła tamta pod drzwiami, zapukała, weszła i rzuciła się Glaukiasowi na szyję, jakby szalenie w nim zakochana i była z nim, pokądeśmy nie usłyszeli, że koguty pieją. 15. Wtedy księżyc odleciał na niebo, Hekate zapadła się pod ziemię, poznikały inne widma, a Chryzydę wyprawiliśmy

<sup>20</sup>Hekate (mit. gr.) — bogini ciemności, czarów i magii, pani świata widm; niekiedy utożsamiana z Artemidą, jako boginią księżyca, lub z Persefoną, jako władczynią świata podziemnego; uważana również za boginię pokuty i mściwiecką przelanej krwi. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>Eros (mit. gr.) — bóg miłości, przedstawiany jako pulchne dziecko z łukiem i strzałami; jego rzym. odpowiednik to Amor. [przypis edytorski]

do domu prawie że o samym świetle. Gdybyś to był widział, Tychiadesie, byłbyś uwierzył, że w zaklęciach *jest coś*, co się nieraz może przydać.

— Masz słuszność — powiedziałem. — Byłbym zapewne uwierzył, gdybym to sam był widział. Na razie, wybaczone mi, przypuszczam, że nie potrafię patrzeć tak bystro i dojrzeć czegoś takiego jak wy. A tylko — ja przecież znam tę Chryzydę, o której mówisz — to bardzo kochliwa osoba i przystępna. Jeżeli o *nią* szło, to nie wiem, dlaczegoście potrzebowali posłańca z gliny i maga z Północy, i samego księżycy, kiedy za dwadzieścia drachm można ją było sprowadzić choćby na daleką Północ. Ta osoba bardzo łatwo ulega tego rodzaju zaklęciom, wprost przeciwnie niż widma. One znikają, jak tylko posłyszają dźwięk brązu albo żelaza — wy i to mówicie — a ona, jak tylko gdzieś zadzwoni srebro, przychodzi zaraz jak do dzwonka. Poza tym dziwię się temu magowi też — on mógł być kochankiem najbogatszych kobiet i dostawać od nich całe talenty<sup>22</sup>, a on za cztery miny — takie skromne wymagania! — pomnaża uroki Glaukiasa.

16. — Ty sobie żarty stroisz — powiada Ion — i w nic nie wierzysz. A ja bym się ciebie chętnie zapytał, co powiesz o tych, którzy opętanych od strasydła uwalniają, oni przecież wyraźnie wyklinają duchy. Cóż ja mam o tym mówić, wszyscy wiedzą o tym Syryjczyku z Palestyny, który się na tych rzeczach zna, ilu on bierze takich, co to padają na ziemię przy księżycu, przewracają białkami, toczą pianę z ust, a on ich na nogi stawia i odsyła zdrowych na umyśle — duże honoraria bierze za oddalanie tych strasznych nieszczęść. On, jak stanie nad takim leżącym na ziemi i zapyta, skąd one weszły w to ciało, wtedy chory sam milczy, a duch odpowiada, po grecku albo obcym językiem, skąd jest sam i jakim sposobem, i skąd wszedł w człowieka. Wtedy ten zaczyna zaklęcia, a jeśli nie ma posłuchu, to i grozi, i wypędza ducha. Ja sam widziałem, jak wychodził taki czarny i taką miał cerę jakby dym.

— To niewielka sztuka — powiedziałem — żeś ty, Ionie, takie rzeczy widział — ty nawet same idee widzisz, które wasz ojciec, Platon, pokazuje — ale to jest bardzo niewyraźny widok dla nas, którzy mamy słaby wzrok.

17. — A czyż to tylko jeden Ion — wtrącił Eukrates — widział takie rzeczy? Czyż i wielu innych ludzi nie spotykało duchów? Jedni w nocy, drudzy w dzień. Ja to nie jeden raz tylko, ale już z tysiąc razy takie rzeczy oglądałem. Zrazu mnie to denerwowało, a terazem się przyzwyczyłem i mam wrażenie, że nie widzę w tym niczego opaczego. Przede wszystkim, odkąd mi jeden Arab dał pierścionek żelazny zrobiony z krzyżów i nauczył mnie zaklęcia, w którym jest wiele imion. Chyba że i mnie nie będziesz wierzył, Tychiadesie.

— Jakżebym mógł nie wierzyć — odpowiedziałem — Eukratesowi, synowi Dejnona, człowiekowi mądrymu i przede wszystkim niezależnemu, kiedy mówi to, co myśli, u siebie w domu i ma zupełną swobodę.

18. — To o tym posągu — powiedział Eukrates — on się wszystkim w domu co nocy zjawia — i dzieciom, i młodym ludziom, i starym; o tym możesz usłyszeć nie tylko ode mnie, ale od nas wszystkich w domu.

— O jakim posągu? — zapytałem.

— Nie widziałeś — powiada — w holu, kiedyś wchodził, tam stoi bardzo piękny posąg roboty Demetriosa<sup>23</sup>, tego rzeźbiarza portrecisty.

— Ty chyba nie mówisz o tym z dyskiem — odpowiedziałem. — Nie ten, nachylony, w pozycji takiej, jakby rzucał, odwrócony do ręki trzymającej dysk, druga noga lekko pochylona, jakby się miał zaraz wyprostować, jak tylko rzuci?

<sup>22</sup>*talent* — starożytna jednostka wagi i wartości, używana na Bliskim Wschodzie, następnie przyjęta przez Greków i Rzymian; talent miał wagę ok. 30 kg i jako jednostka wartości odpowiadał tej ilości czystego srebra; dzielił się na 60 min. [przypis edytorski]

<sup>23</sup>*Demetrios z Alopeki* (IV w. p.n.e.) — grecki rzeźbiarz, tworzący głównie posągi portretowe, w starożytności znany z realizmu w oddawaniu postaci w porównaniu z idealizującym stylem poprzedniego pokolenia. [przypis edytorski]

— Nie o tym — powiada — to jest też jedno z dzieł Myrona<sup>24</sup>, ten *Dyskobol*, o którym mówisz. I nie mówię o tym obok, który sobie głowę przewiązuje wstążką<sup>25</sup>, o tym ładnym. To jest praca Polikleta. Te posągi po prawej ręce od wejścia zostaw, tam stoją też *Tyranobójcy*, roboty Kritiosa i Nesiotesa<sup>26</sup>. Ale możesz tam koło fontanny widzieć takiego z brzuchem naprzód, łysiego, taki na pół rozebrany, wiatr mu niektóre włosy w brodzie rozwiewa, żyły występują wyraźnie, zupełnie jak żywy człowiek. Ja o tym mówię. To, zdaje się, będzie Pelichos<sup>27</sup>, wódz koryncki.

19. — Na Zeusa — powiadam — ja tam widziałem jakiegoś na prawo od studzienki<sup>28</sup>, miał wstążki i zeschnięte wieńce, a na piersiach pozłacane listki.

— To ja — mówi Eukrates — kazałem je pozłocić, kiedy mnie wyleczył z gorączki, która co trzy dni wracała i jużem ginął od niej.

— A to i lekarzem był również — powiedziałem — ten znakomity Pelichos?

— Jest i nie żartuj sobie — mówi Eukrates — jeszcze się i do ciebie gotów niezadługo zabrać ten człowiek. Ja wiem, ile może ten posąg, z którego ty się śmiejesz. Czy nie

Zabobony

zważasz, że potrafi także zsyłać gorączki, na kogo zechce, ktoś, kto może je zabierać?

— Niechże będzie dla mnie łaskawy i łagodny ten posąg, skoro jest taki potężny. A co też innego on jeszcze robi i wy wszyscy w domu widzicie?

— Jak tylko — powiada — noc zapadnie, on schodzi z postumentu, na którym stoi, chodzi po domu naokoło i wszyscy go spotykamy. On nieraz i śpiewa, ale nikomu nigdy nic złego nie zrobił. Wystarczy się odwrócić. On sobie idzie dalej i nie zaczepia tych, którzy go widzą. On się często kąpie i bawi się przez całą noc, tak że słychać, jak woda pluszcze.

— Uważaj — mówię — bo może ten posąg to nie jest Pelichos, tylko Talos<sup>29</sup> Kreteńczyk, syn Minosa. Tamten też był z brązu, a chodził po Krecie. Gdyby on, Eukratesie, nie był z brązu, tylko z drzewa zrobiony, to nic by mu nie przeszkadzało, żeby był nie robotą Demetriosa, tylko jednym z figlów Dedala<sup>30</sup>. On przecie też ucieka z postumentu, jak mówisz.

— Uważaj, Tychiadesie, żeby ci później nie było żal tego żartu. Ja wiem, co się działo z tym, który mu obole ukraść — bo my mu zawsze na pierwszego składamy obole.

— To musiało być straszne — wtrącił Ion — bo przecież to świętokradca! Więc jak on się na nim zemścił, Eukratesie? Chciałbym to usłyszeć, chociaż ten Tychiades wcale w to nie będzie wierzył.

20. — Dużo — powiada — obolów leżało u jego stóp i innych monet, niektóre srebrne były woskiem przyklejone do jego uda i listki srebrne. Były to ofiary czyjeś błagalne albo dziękczynne wota za uleczenie od tych, którzy się przez niego wykurowali z gorączki. A był u nas jeden służący, Libijczyk, przeklęty jakiś typ, z włosami jak koński włosień. Ten postanowił ukraść w nocy to wszystko i ukraść, odczekawszy, aż posąg zejdzie z postumentu. Ale jak tylko Pelichos wrócił i zauważył, że go okradziono, zobacz, jak się pomścił i wydał Libijczyka. Ten nieborak chodził przez całą noc po przedsionku

<sup>24</sup>Myron (V w. p.n.e.) — wybitny rzeźbiarz grecki, autor niezachowanych, realistycznych, dynamicznych rzeźb z brązu, w tym sławnego *Dyskobola* (Rzucającego dyskiem), znanego z marmurowej kopii rzymskiej. [przypis edytorski]

<sup>25</sup>O tym (...), który sobie głowę przewiązuje wstążką... — *Diadumenos*, jedna z najbardziej znanych rzeźb Polikleta, przedstawiająca nagiego męczennika wiążącego opaskę wokół głowy, zachowana w postaci rzymskich marmurowych kopii. [przypis edytorski]

<sup>26</sup>Kritios i Nesiotes (V w. p.n.e.) — greccy rzeźbiarze, autorzy niezachowanego, wykonanego z brązu pomnika *Tyranobójców*, ustawionego na ateńskiej Agorze, na miejscu wywiezionej przez Persów pierwszej wersji rzeźby, autorstwa Antenora. Był to najstarszy pomnik historyczny w Atenach. Przedstawiał Harmodiosa i Aristogejtona, zabójców tyrana Aten Hipparcha (514 p.n.e.), którzy udany zamach przypłacili życiem. Słynna w starożytności kompozycja rzeźbiarska, stanowiąca symbol wolności ludu ateńskiego, zachowała się tylko w postaci marmurowej kopii rzymskiej. [przypis edytorski]

<sup>27</sup>Pelichos — być może tożsamy z ojcem Aristeusa, jednego z wodzów korynckich w wyprawie przeciw Epidamnos w 436 p.n.e. (zob. Tukidydes, *Wojna peloponeska* I 29). [przypis edytorski]

<sup>28</sup>na prawo od studzienki — w niektórych tekstach czytamy: „na prawo od Kronosa”. Studnia po grecku *krunos*, stąd niepewność lekcji. [przypis tłumacza]

<sup>29</sup>Talos (mit. gr.) — człowiek z brązu na służbie króla Minosa: trzy razy dziennie obchodził dokoła wyspę Kretę jako strażnik, chroniąc jej wybrzeża przed najeźdźcami. [przypis edytorski]

<sup>30</sup>Dedal, gr. *Daidalos* (mit. gr.) — zręczny rzemieślnik, wynalazca i architekt, ojciec Ikara; zaprojektował m.in. labirynt dla Minotaura, wynalazł narzędzia ciesielskie, rzeźbił figury wyglądające jak żywe, sugestywnie przedstawiające ruch (stąd żarty w dialogach Platona o uciekających posągach Dedala, zob. *Eutyfron* i *Menon*). [przypis edytorski]

naokoło i nie mógł stamtąd wyjść, zupełnie jakby wpadł do labiryntu; dopiero jak się dzień zrobił, znaleziono go tam i te wota przy nim. Wtedy cięgi dostał niemałe, kiedy go złapano, i niedługo żył potem. Marny typ i zginął marnie. Mówił, że co nocy dostaje lanie, tak że i pręgi na drugi dzień było widać na jego ciele. Wobec tego, Tychiadesie, żartuj sobie z Pelichosa i uważaj, że ja, niby rówieśnik Minosa, już zgłupiałem na starość.

— Ależ Eukratesie — odpowiedziałem — jak długo brąz jest brązem i autorem tego posągu jest Demetrios z Alopeków, portrecista ludzi, a nie jakiś twórca bogów, nie będę się nigdy bał posągu Pelichosa. Ja bym się go nawet i żywego nie bardzo bał, gdyby mi przypadkiem groził.

21. Na to lekarz Antygonos powiedział:

— I ja też, Eukratesie, mam u siebie Hipokratesa<sup>31</sup> z brązu — taki będzie wysoki, na łokieć. Ten, jak tylko lampa zgaśnie, chodzi po całym domu naokoło, robi hałasy, przewraca mi puszki, miesza lekarstwa, wywraca mózdzierz — najbardziej, kiedy zwlekamy z ofiarą, którą mu co roku składamy.

— To już i lekarz, Hipokrates — powiedziałem — ma pretensję do ofiar i złości się, kiedy go na czas nie uraczyć ofiarą bez zarzutu? Powinien by być zadowolony, jeżeli mu ktoś mały traktament<sup>32</sup> na grób przyniesie albo mleko z miodem postawi, albo zawiesi wieniec na głowie.

22. — Słuchajże — mówi Eukrates — na to już mam nawet świadków, co ja widziałem przed pięciu laty. To było właśnie jakoś w porze winobrania. I ja w południe zostawiłem robotników, którzy ścinali grona w winnicy, a sam poszedłem do siebie, do lasu; po drodze rozmyślałem o czymś i rozważałem to z różnych stron. Kiedym się znalazł w gęstwinie, naprzód zaczęły psy szczekać. Ja przypuszczałem, że to z pewnością mój syn, Mnason, jak to on zwykle, bawi się i poluje po gąszczach z rówieśnikami. A to tak nie było, tylko za chwilę ziemia się jakoś zatrzęsała i równocześnie huk jakby od grzmotu! Patrzę, a tu nadchodzi kobieta; straszna, wysoka na jakich trzysta łokci<sup>33</sup>. Miała w lewym ręku pochodnię, a w prawym miecz, długi na dwadzieścia łokci. Dołem nogi miała jak węże, a górą do Gorgony była podobna. Ja mówię o spojrzeniu i o wyglądzie, który dreszczem przejmował. Zamiast włosów, węże jej lokami spadały, kręciły się około szyi i na barkach było kilka luźnych. Widzicie — powiada — jak mnie zatrzęsało, kiedy to opowiadam. — To mówiąc pokazywał Eukrates włosy, które mu na przedramieniu jeżem stały ze strachu.

23. Więc ci tam: Ion i Dejnomochos, i Kleodem z otwartymi ustami wpatrywali się w niego z uwagą; starzy ludzie, a dawali się za nos wodzić i w ciszy adorowali taki nieprawdopodobny kolos, tę babę na trzysta łokci, jakieś gigantyczne straszdyło na dzieci. A ja sobie równocześnie myślałem, jacy to ludzie są wychowawcami młodzieży, wzbudzają podziw nieledwie że powszechny, a sami tylko siwym włosem i brodą różnią się od dzieci. Poza tym jeszcze łatwiej wmawiać w nich fałsze niż w małe dzieci. Więc Dejnomochos powiada:

— Powiedz mi, Eukratesie, a te psy bogini jakiej były wielkości?

— Takie jak słonie — powiada. — Wyższe od indyjskich. Czarne, kudłate. Taka sierść brudna i nastroszona. Kiedym to zobaczył, stanąłem i przekręciłem równocześnie pierścień, który mi był Arab dał, sygnetem na wewnętrzną stronę palca. Wtedy Hekate tupnęła o ziemię swoją wężową nogą i zrobiła przepaść ogromną, tak głęboką jak Tartar. Za chwilę wskoczyła w nią i zniknęła. Ja się nie bałem, tylko się nachylił, uchwyciwszy się ręką jakiegoś drzewa, które rosło w pobliżu, żeby mi się w głowie nie zakręciło i żeby nie spadł na łeb do przepaści. Wtedy widziałem wszystko, co jest w Hadesie: Pyriflegeton<sup>34</sup>, jezioro, Cerbera, nieboszczyków. Tak że rozpoznawałem niektórych spośród nich. Zobaczyłem ojca; był ubrany dokładnie w to samo, w czymśmy go pochowali.

— A co te dusze robiły, Eukratesie? — zapytał Ion.

<sup>31</sup>Hipokrates, gr. *Hippokrates* (ok. 460–ok. 380 p.n.e.) — najwybitniejszy lekarz grecki, zwany ojcem medycyny; wiedzę lekarską opierał na doświadczeniu, obserwacji i zasadach racjonalnych, oddzielając ją od wierzeń religijnych i przesądów. [przypis edytorski]

<sup>32</sup>traktament (daw.) — poczęstunek, ugoszczenie. [przypis edytorski]

<sup>33</sup>łokieć — dawna jednostka miary, nieco ponad pół metra. [przypis edytorski]

<sup>34</sup>Pyriflegeton (mit. gr.) — gr.: Ziejąca Ogniem, rzeka w podziemnej krainie umarłych, zwana także Flegeton. [przypis edytorski]

Zabobony

Bogini

Bogini, Zaświaty

— No, coś innego? — powiada. — Nic, tylko podzieleni na rody i grupy rodowe leżą sobie na asfodelach i bawią się z przyjaciółmi i krewnymi.

— Niechże teraz — wtrącił Ion — niech epikurejczycy<sup>35</sup> jeszcze i teraz oponują świętemu Platonowi i temu, co on mówi o duszach. A tyś i samego Sokratesa, i Platona nie widział pomiędzy zmarłymi?

— Sokratesa, tom widział — powiada — ale i tego też niewyraźnie, tylkom się domyślał, że to on, bo był łysy i brzuch mu sterczał<sup>36</sup>. A Platona nie poznałem. Myślę, że między przyjaciółmi trzeba prawdę mówić. Kiedym się temu wszystkiemu napatrzył do syta, przepaść się stuliła i zamknęła. Niektórzy służący szukali mnie; między innymi i ten Rudy też. Stanęli nade mną, kiedy przepaść jeszcze nie całkiem była zamknięta. Powiedz, Rudy, czy ja prawdę mówię?

— Na Zeusa — powiada Rudy. — I szczekanie słyszałem z jamy, i jakiś ogień prześwitywał od pochodni, tak mi się zdawało.

Ja się uśmiechnąłem, kiedy świadek naoczny dodawał jeszcze to szczekanie i ogień.

25. Kleodemos zaś powiedział:

— To, coś widział, to nie są rzeczy nowe ani takie, których by inni również nie widzieli. Ja sam też niedawno byłem chory, i widziałem coś podobnego. A odwiedzał mnie i leczył ten tutaj, Antygonos. To był siódmy dzień i gorączka była jak upał najstraszniejszy. Wszyscy mnie samego zostawili, abym spokój miał, wyszli z pokoju i zamknęli drzwi. Boś tak był zalecił, Antygonosie, abym może mógł zasnąć jakoś trochę. Wtedy staję nade mną — a ja nie spałem — młodzieniec bardzo piękny, ubrany w białą zarzutkę, stawia mnie na nogi i prowadzi przez jakąś rozpadlinę do Hadesu. Zaraz wiedziałem, gdzie jestem, kiedym zobaczył Tantara i Tytiosa, i Syzyfa, i te inne rzeczy — coś bym wam to mówił? A kiedym się znalazł koło sądu — tam był i Ajakos, i Charon, i Mojry, i Erynie — ktoś tam siedział, jakby król, zdawało mi się, że to Pluton, i odczytywał imiona tych, którzy mieli umrzeć, bo już im był właśnie minął termin życia. Więc ten chłopak, który mnie niósł, postawił mnie przy nim. A Pluton się zirytował i powiada do mojego Przewodnika: „Jemu się jeszcze nie skończyła nitka, więc niech sobie idzie. A ty przyprowadź kowala Demylosa. Bo ten żyje poza kres wrzeciona”. Ja z radością pobiegłem na górę i już nie miałem gorączki, a doniosłem wszystkim, że umrze Demylos. On mieszkał w naszym sąsiedztwie i też był trochę niezdrowy, jak mówiono. Po krótkiej chwili usłyszeliśmy stamtąd płacz i jęki — to jego tak oplakiwano.

26. — Cóż to dziwnego? — powiedział Antygonos. — Ja znam kogoś, kto po dwudziestu dniach, jak go pogrzebano, wstał z grobu. Leczyłem tego człowieka i przed śmiercią, i po zmartwychwstaniu.

— A jakimże sposobem — wtrąciłem — w ciągu dwudziestu dni ciało ani nie zaczęło gnić, ani się nie zepsuło z głodu? A możeś ty jakiegoś Epimenidesa<sup>37</sup> leczył?

27. W chwili, kiedyśmy to mówili, nadeszli synowie Eukratesa z zakładu gimnastycznego; jeden już dorosły, a drugi miał tak z piętnaście lat; przywitali się z nami i usiedli przy ojcu, na łóżku. Dla mnie przyniesiono fotel. A Eukrates, jakby mu widok synów coś przypominał, powiada:

— Żebym się tak z nich pociechy doczekał — tu objął ręką jednego i drugiego — tak ja ci prawdę opowiem, Tychiadesie. Ja swoją świętej pamięci żonę, matkę tych chłopaków, to wszyscy wiedzą, jak kochałem. Okazałem to wszystkim, com dla niej robił; nie tylko za życia, ale i po jej śmierci. Wszystkie jej biżuterie razem z nią spaliłem i suknie, które lubiła za życia. Siódmego dnia po jej śmierci leżałem tutaj na łóżku, tak jak teraz, i szukałem

Choroba, Zaświaty

Duch

<sup>35</sup>epikurejczycy — zwolennicy nauk Epikura (341–270 p.n.e.), filozofa greckiego, który podkreślał, że niczego nie należy przyjmować na wiarę, pierwszeństwo przyznając obserwacji i logicznemu rozumowaniu na jej podstawie; uznawał też, że człowiek winien się kierować przede wszystkim przyjemnością, przy czym różnicował przyjemności na ulotne i przez to przynoszące wkrótce cierpienie oraz duchowe, trwałe. [przypis edytorski]

<sup>36</sup>Sokratesa (...) tylkom się domyślał, że to on, bo był łysy i brzuch mu sterczał — Alkibiades w *Uczcie Platona* porównuje Sokratesa do wydrążonej figurki sylena, w której przechowywano posążki bogów, o brzydkiej powierzchowności skrywającej wewnętrzne piękno; w epoce klasycznej sylenów, towarzyszy Dionizosa, wyobrażano jako łysych starców z grubymi wargami i płaskim zadartym nosem. [przypis edytorski]

<sup>37</sup>Epimenides z Krety (VII–VI w. p.n.e.) — na poły legendarny grecki kapłan, wieszcz i poeta; w dzieciństwie zasnął w jaskini poświęconej Zeusowi i obudził się po 57 latach; miał dożyć 157 lub 299 lat. [przypis edytorski]

pocieszenia w swojej żałobie. Czytałem sobie rzecz Platona o duszy<sup>38</sup> i to mnie uspokajało. Wtedy przychodzi do mnie sama nieboszczka, Demajneta; siada przy mnie tak jak teraz ten Eukratides. — Tu wskazał młodszego syna. A ten się w tej chwili wstrząsnął — bardzo to było dziecinne — a już od chwili był blady od tego opowiadania. — Więc ja — ciągnął Eukrates — kiedy ją zobaczyłem, wziąłem ją w ramiona, krzyknąłem z żalości i zacząłem płakać. Ona mi nie pozwoliła krzyczeć, ale zrobiła mi wyrzut, że choć w ogóle byłem dla niej dobry, to jednak nie spaliłem jednego z pary jej złotych trzewików. Powiedziała, że on leży pod skrzynią, bo się tam zatracił; dlatego myśmy go nie znaleźli i spaliliśmy tylko jeden. Kiedyśmy jeszcze rozmawiali, jakiś przekłety piesek, który był pod łóżkiem, maltański, zaczął szczekać i ona zniknęła od tego szczekania. A trzewik znalazł się pod skrzynią i spaliliśmy go później. 28. Więc czy to się godzi, Tychiadesie, jeszcze wątpić o tych rzeczach, takich oczywistych, które się co dzień pokazują?

— Na Zeusa — powiedziałem. — Złotym trzewikiem po tyłku, jak małe dziecko, powinien by dostać każdy niedowiarek i każdy tak bezczelny w stosunku do prawdy.

29. Teraz wszedł pitagorejczyk<sup>39</sup> Arignotos. Z długimi włosami, twarz majestatyczna — znasz tego sławnego mędrca — nazywają go świętym. Kiedy go zobaczyłem, odcchnąłem; myślałem sobie, że teraz będę miał jakby siekierę na te fałsze. „Ten im gęby pozamyka — mówiłem sobie. — Człowiek mądry, a oni takie cudenka opowiadają”. Miałem wrażenie, że, jak to mówią, *deus ex machina*<sup>40</sup> zjawił się w tym kole — dobry los go zesłał. A ten, jak usiadł, bo Kleodemos ustąpił mu miejsca, przede wszystkim zaczął pytać o chorobę, a gdy usłyszał od Eukratesa, że już mu jest lepiej, powiada:

— O czym wy tu tak ze sobą filozofujecie? Bo coś zasłyszałem, kiedy wchodził; miałem wrażenie, że dobrze wam się rozmawia.

— No cóż innego — powiada Eukrates — nic, tylko tego tu, twardego jak kamień — tu wskazał na mnie — przekonywamy, aby uwierzył, że są jakieś duchy i zjawy, i dusze zmarłych chodzą po ziemi, i pokazują się, komu chcą.

Ja się zaczerwieniłem i spuściłem oczy, bo mi było wstyd Arignotosa. A on mówi:

— Poczekaj, Eukratesie; może Tychiades mówi to, że tylko dusze tych, którzy zmarli śmiercią gwałtowną, chodzą po śmierci. Na przykład, jeżeli kogoś tam powieszono albo mu głowę obcięto, albo go wbito na pal, albo w inny sposób w tym rodzaju odszedł ktoś z życia, a dusze tych, co pomarli śmiercią naturalną, tego nie robią. Gdyby on to mówił, to byłoby to stanowisko nie całkiem do odrzucenia.

— Na Zeusa — mówi Dejnomachos — on twierdzi, że *w ogóle* nie ma takich rzeczy i uważa, że dusz zgęszczonych w ogóle widzieć nie można.

30. — Jak mówisz? — powiada Arignotos, spojrzawszy na mnie ostro. — Ty uważasz, że *w ogóle* nie ma takich faktów, chociaż je, można powiedzieć, wszyscy widzą?

— Weź na moją obronę — powiedziałem — to: jeżeli nie wierzę, to dlatego, że ja jeden ich nie widzę, a inni tak. Gdybym zobaczył, to uwierzyłbym, oczywiście; tak samo jak wy.

— Wiesz — powiada — jakbyś kiedyś przyjechał do Koryntu, to zapytaj się, gdzie jest dom Eubatidesa, a jak ci go pokażą tam koło zakładu gimnastycznego (Kranejon), to wejdź i powiedz portierowi Tibiosowi, że chciałbyś zobaczyć, skąd to pitagorejczyk Arignotos ducha wykopał i wypędził go, i przez to sprawił, że dom nadawał się na przyszłość do zamieszkiwania.

31. — A cóż to było, Arignotosie? — zapytał Eukrates.

— Tam od dawna nie można było mieszkać — powiada — takie tam były strachy, a jak się tylko ktoś sprowadził, to zaraz uciekał wystraszony. Wyganiała ludzi jakaś zjawa, straszna i niepokojąca. Dom się już zaczynał walić i dach zaciekał, i w ogóle nikt nie miał odwagi tam się sprowadzać. Kiedy o tym usłyszałem, wziąłem ze sobą książki — ja

Duch

<sup>38</sup>rzecz Platona o duszy — dialog *Fedon*, poświęcony kwestii nieśmiertelności duszy, jedno najczęściej czytanych i komentowanych dzieł Platona. [przypis edytorski]

<sup>39</sup>pitagorejczyk — wyznawca pitagoreizmu, ruchu filozoficzno-religijnego i naukowego rozwiniętego przez Pitagorasa i jego następców, powstałego pod znacznym wpływem matematyki i mistycyzmu; pitagoreizm wniósł wielki wkład do nauki starożytnej, zwłaszcza w zakresie matematyki, astronomii oraz teorii muzyki, wywarł również wpływ na filozofię Platona. [przypis edytorski]

<sup>40</sup>*deus ex machina* (łac.: bóg z maszyny) — nagłe, nieumotywowane rozwiązanie; pierwotnie termin oznaczający sposób zakończenia fabuły wprowadzony do dramatu przez Eurypidesa: dzięki maszynierii teatralnej pojawia się na scenie bóstwo, które rozwiązuje akcję. [przypis edytorski]

mam bardzo dużo dzieł egipskich o takich rzeczach — i poszedłem do tego domu przed północą, choć mi mój gospodarz odradzał iomalże mnie gwałtem nie zatrzymał, kiedy się dowiedział, dokąd idę — na oczywiste nieszczęście, jak mu się zdawało. A ja biorę lampę i sam jeden wchodzę. W największym pokoju położyłem światło i zacząłem sobie najspokojniej czytać, siedząc na ziemi. Staje tedy nade mną duch — myślał, że natrafił na byle kogo, i spodziewał się, że mnie też nastraszy, jak straszył innych. Brudny był i rozczochrany, i czarniejszy od ciemności. Więc stanął nade mną i próbował mnie; ze wszystkich stron atakował, czyby mu się nie udało przemóc mnie z którejś strony. Raz się robił psem, raz bykiem, to znowu lwem. A ja wziąłem najstraszniejsze zaklęcie, a mówiłem po egipsku, i tak zamawiając, zapędziłem go w jakiś kąt ciemnego pokoju. Zobaczyłem, gdzie on się zapadł pod ziemię i przez resztę nocy spałem spokojnie. Rano wszyscy już byli zrezygnowali i myśleli, że mnie znajdują nieżywego, jak tylu innych, a tu ja wychodzę wbrew oczekiwaniu wszystkich i prosto idę do Eubatidesa; z dobrą nowiną, że dom już jest czysty i strachów nie ma, można go zamieszkiwać. Wziąłem go ze sobą i wielu innych też, bo szli za nami — takie to było niewiarygodne — zaprowadziłem ich na to miejsce, gdzie był widział, że duch się zapadł pod ziemię, kazałem wziąć motyki i łopaty, i kopać w tym miejscu. Oni to zrobili i na głębokości sążnia<sup>41</sup> znalazł się jakiś trup zakopany — już zleżały — nic, tylko same kości, złożone jak się należy. Więc odkopaliśmy go i pogrzebali. Od tego czasu zjawy przestały dom nawiedzać.

32. Kiedy to powiedział Arignotos, mąż sławny z mądrości nadnaturalnej i cieszący się wciąż powszechną, nie było już nikogo pośród obecnych, kto by tego nie brał u mnie za objaw wielkiej bezmyślności: nie wierzyć w takie rzeczy; zwłaszcza gdy mówi Arignotos. Jednakże ja nie bałem się ani jego włosów, ani tej opinii, która go otaczała, i powiedziałem:

— Cóż to jest, Arignocie? I tyś się zrobił taki sam jak inni, jedyna nadzieja prawdy, a w tobie też pełno dymu i złudnych widziadeł? Jak to mówią: pokazuje się, że to węgle u was, a nie garnek złota.

A on, Arignotos, powiada:

— Jeżeli ty ani mnie nie wierzysz, ani Dejnomałowi, albo Kleodemowi, temu tutaj, ani samemu Eukratesowi, to proszę cię, powiedz, kogo uważasz za bardziej wiarygodnego w tych sprawach, który by zajmował stanowisko sprzeczne z naszym?

— Na Zeusa — mówię — człowieka wspaniałego, tego z Abdery, Demokryta. On przecież tak głęboko był przekonany, że nic takiego dzieć się nie może, że kiedy się raz zamknął w jakimś grobowcu za bramami, tam siedział i pisał swoje rzeczy, i układał je i po nocy, i za dnia, a jacyś chłopcy chcieli mu urządzić kawał i nastraszyć, więc poprzebierali się za nieboszczyków w czarne suknie, ponakładali sobie maski w formie czaszek i tańczyli naokoło niego, i podskakiwali, on ani się nie przestraszył tej ich komedii, ani w ogóle nie patrzył na nich, tylko pisał dalej i pisząc, powiada: „Dajcie już spokój tej zabawie”. Tak mocno był przekonany, że duchów nie ma, tym bardziej po wyjściu z ciał.

— Ty nie mówisz nic więcej, tylko to — powiada Eukrates — że Demokryt to był też jakiś głupi człowiek, jeżeli był tego zdania. 33. A ja wam opowiem jeszcze coś innego, co mi się samemu zdarzyło; nikt inny mi tego nie opowiadał. Może być, że i ty, Tychiadesie, jak posłuchasz, dasz się porwać prawdziwości tego opowiadania. Kiedym żył w Egipcie, jeszcze za moich młodych lat, ojciec mnie tam był wysłał dla dokończenia studiów, zachciało mi się popłynąć w górę do Koptos<sup>42</sup> i stamtąd wybrać się posłuchać tego dziwnego zjawiska, jak to się Memnon<sup>43</sup> odzywa o wschodzie słońca. I usłyszałem go, ale to nie było to, co ludzie zwykle słyszą: jakiś głos bez znaczenia; Memnon udzielił mi wyroczni, sam usta otworzył i wypowiedział siedem wierszy. Nie chodzi o to, ale mógłbym wam te wiersze przytoczyć w oryginale. 34. Otóż kiedyśmy płynęli w górę Nilu, jechał z nami

<sup>41</sup>sążen — dawna miara długości, określana przez zasięg ramion człowieka, tj. ok. 1,8–2 m. [przypis edytorski]

<sup>42</sup>Koptos — ob. Kift, miasto w Egipcie, na wsch. brzegu Nilu, ok. 40 km na płn. od Luksoru (położonego w miejscu staroż. Teb). [przypis edytorski]

<sup>43</sup>Memnon (mit. gr.) — syn Eos (Jutrzenki), król Etiopów, uczestnik wojny trojańskiej; zginął z ręki Achilleusza; jak to się Memnon odzywa o wschodzie słońca: Memnonem lub kolosem Memnona Grecy i Rzymianie nazywali jeden z dwóch olbrzymich posągów faraona Amenhotepa III w Tebach Zachodnich, ponieważ od czasu, gdy został uszkodzony przez trzęsienie ziemi w 27 r. p.n.e., rankiem wydobywał się z niego dźwięk, interpretowany jako wołanie Memnona do matki. Zjawisko to wywołane było ulatywaniem ogrzewającego się powietrza przez szczelinę w posągu i ustalo po jego naprawie ok. 199 n.e. [przypis edytorski]

przypadkiem pewien człowiek z Memfis<sup>44</sup>, jeden z kapłanów uczonych, szalenie mądry, znał całą kulturę egipską. Mówiono o nim, że dwadzieścia trzy lata mieszkał w świątyniach pod ziemią i tam go Izyda<sup>45</sup> uczyła magii.

— Ty mówisz o Pankratesie — powiedział Arignotos. — To mój nauczyciel, święty człowiek, ogolony, w białych prześcieradłach, zawsze zamyślony, nie mówi czysto po grecku, wysoki, z zadartym nosem, wargi naprzód, cienkie nogi.

— Ten sam — powiada — to właśnie ten, Pankrates. Ja zrazu nie wiedziałem, kto to jest, ale kiedyśmy gdzieś przybijali do brzegu, widziałem, że robi wiele rzeczy niesamowitych. I na krokodylach jeździł, i pływał z tymi zwierzętami, a one go słuchały i kiwały do niego ogonami — poznałem, że to jakiś święty człowiek i niezadługo, kiedyś się tak życzliwie do niego odnosił, sam nie wiem jak i kiedy zbliżyłem się do niego i zaprzyjaźniliśmy się tak, że zaczął się ze mną dzielić całą swoją wiedzą tajemną. W końcu on mnie namawia, żeby całą służbę zostawić w Memfis, a sam żebym z nim poszedł jako towarzysz, bo nie będziemy mieli kłopotu z posługą. I takeśmy sobie potem żyli. 35. Kiedyśmy, bywało, przyszli do jakiejś gospody, wtedy ten człowiek brał albo zasuwę od bramy, albo miotłę, albo i tłuczek od stępy<sup>46</sup>, ubierał to w zarzutki, odmawiał nad tym jakieś zaklęcia i tak robił, że to chodziło i poza tym zupełnie wyglądało jak człowiek. To wychodziło, szło po wodę i na zakupy do miasta, i pitrasilo<sup>47</sup> coś tam, i w ogóle służyło nam jak trzeba i w domu, i przy stole. Potem, jak już miał tej usługi dość, to, bywało, robił z powrotem z tej miotły miotłę albo z tłuczka tłuczek. Mnie to bardzo interesowało, ale nie było sposobu, nie mogłem się tego od niego nauczyć, chociażem się starał. Na tym punkcie on był zazdrosny, choć w innych rzeczach bardzo mi szedł na rękę. Otóż jednego dnia schowałem się w mroku i podsłuchałem to jego zaklęcie — było tylko trójzgłoskowe. On poszedł na miasto, a tłukowi powiedział, co ma tymczasem robić. 36. Na drugi dzień, kiedy on miał jakieś zajęcie na mieście, biorę ja tłuczek, ubieram go podobnie, odmawiam nad nim te trzy sylaby i kazałem mu wody przynieść. Kiedy on napełnił wiadro i przyniósł, powiadam: „Dość już, zostaw, nie noś już wody, bądź znowu tłukiem”. A ono mnie nie chciało posłuchać, tylko nosiło wodę wciąż, wylewało na pokój i zalało nam wodą całe mieszkanie. Ja nie mogłem dać rady temu, co się działo, a bałem się, że Pankrates wróci i będzie się gniewał — i tak się też stało naprawdę — wziąłem siekierę i rozrąbuję ten tłuk na dwie części. I te części, jedna i druga, biorą wiadra dwuuszne i zaczynają dalej wodę przynosić. Zamiast jednego zrobiło mi się dwóch służących. Na to nadchodzi Pankrates, staje nad tym i rozumiejąc, co się dzieje, w tej chwili zrobił z nich kawałki drewna, jak były przed zaklęciem. A sam zostawił mnie, zniknął dyskretnie, zabrał się i poszedł nie wiem dokąd.

— Więc teraz — powiedział Dejnomachos — umiesz przynajmniej to: człowieka zrobić z tłuka?

— Na Zeusa — odpowiedział tamten — tylko do połowy, bo w żaden sposób nie potrafię sprowadzić go z powrotem do dawnego stanu, jeżeli się raz stanie nosiwodą — zalałby nam mieszkanie, tyle by jej nanosił.

37. — Dalibyście też spokój — powiedziałem — tym bajdom o cudach, starzy ludzie! Jeżeli nie, to przynajmniej ze względu na tych chłopców odłożylibyście na inny czas te nieprawdopodobne i straszne opowiadania; inaczej sami nie będziemy wiedzieli, kiedy głowy sobie chłopcy ponabijają strachami i niesamowitymi bajdami. Trzeba ich oszczędzać i nie przyzwyczajać do słuchania takich rzeczy; to się potem przez całe życie narzuca i pozbyć się tego nie można; człowiek się zaczyna bać każdego szmeru i pełną ma głowę najróżnorodniejszych zabobonów.

38. — Dobrześ przypomniał — powiada Eukrates — mówisz o zabobonach. Jakież jest twoje zdanie, Tychiadesie, o *takich* rzeczach? Ja mam na myśli wyrocznie, głosy boże i to, co ludzie wielkim głosem wołają, kiedy w kogoś bóg wstąpi, albo jak to się słyszy

<sup>44</sup>Memfis — jedno z najważniejszych miast staroż. Egiptu, położone na granicy delty i doliny Nilu; stolica kraju w epoce Starego Państwa. [przypis edytorski]

<sup>45</sup>Izyda (mit. egip.) — jedna z najważniejszych bogiń egipskich, siostra i żona Ozyrysa, matka Horusa, pełna dobroci opiekunka macierzyństwa i rodziny, wielka czarodziejka, patronka uzdrawiania i magii; jej kult rozprzestrzenił się w całym świecie grecko-rzymskim. [przypis edytorski]

<sup>46</sup>stępa — dawny przyrząd do kruszenia ziarna, składający się z wysokiego naczynia wydrążonego w kamieniu lub drewnie oraz drewnianego ubijaka, zwanego stęporem. [przypis edytorski]

<sup>47</sup>pitrasić (pot.) — gotować coś, przyrządzać potrawy, zwłaszcza szybko lub nieumiejętnie. [przypis edytorski]

Czary

Zabobony, Młodość

głosy z głębi świątyni, albo czasem panna wierszami przepowiada przyszłość. Oczywiście, że ty i w takie rzeczy nie będziesz wierzył. Ja już nic nie powiem o tym, że ja mam jeden poświęcony pierścionek z Apollinem Pytyjskim<sup>48</sup> wyróżnionym w sygnecie i ten Apollo odzywa się do mnie. Nie powiem, abys nie myślał, że mówię rzeczy niewiarygodne przez zarozumiałość. Ale com słyszał od Amfilocha<sup>49</sup> w Mallos, kiedy bohater mówił ze mną w biały dzień i dawał mi rady w moich sprawach, to już muszę wam opowiedzieć, a potem po kolei, com widział w Pergamonie<sup>50</sup> i com słyszał w Patarze<sup>51</sup>. Bo kiedym z Egiptu wracał do domu, usłyszałem, że ta wyrocznia w Mallos jest wspaniała i bardzo prawdziwa. Wróży jasno i odpowiada na każde słowo, jeżeli się pytanie napisze na tabliczce i odda prorokowi. Więc pomyślałem sobie, że byłoby dobrze po drodze spróbować tej wyroczni i poradzić się boga w jakiejś sprawie dotyczącej przyszłości.

39. Kiedy to jeszcze Eukrates mówił, ja, widząc, na co się zanosi, i że on zaczął tragedię w wielkim stylu na temat wyroczni, nie uważałem za właściwe, żebym się sam jeden miał przeciwstawiać wszystkim, więc zostawiłem go jeszcze na tej drodze z Egiptu do Mallos. Czułem, że ich gniewa moja obecność — byłem tym, który się wymądrza i oponuje przeciwko fałszom. Więc powiadam:

— Ja już odchodzę, muszę poszukać Leontichosa, chcę się z nim koniecznie spotkać. A wy, jeżeli uważacie, że wam nie dość spraw ludzkich, to wzywajcie jeszcze i samych bogów, żeby wam pomagali pleść bajki.

To mówiąc, wyszedłem. Oni byli zadowoleni, dorwali się swobody i raczyli się dalej nawzajem, jak należy przypuszczać; opychali się fałszami.

Widzisz, Filoklesie, takich rzeczy nasłuchałem się u Eukratesa, więc teraz chodzę, na Zeusa, tak jak ci, którzy niesfermentowane wino piją: brzuch wzdęty i chce się człowiekowi wymiotować. Ja bym chętnie gdzieś za drogie pieniądze kupił jakiegoś lekarstwa na zapomnienie o tym, com słyszał, aby mi jakoś nie zaszkodziła pamięć o tych rzeczach, jak się we mnie zagnieździ. Mam teraz wrażenie, że widzę cudy i duchy, i Hekaty.

40. FILOKLES: Na mnie też, Tychiadesie, to opowiadanie tak podziało. Mówią, że nie tylko wtedy człowiek dostaje wścieklizny i ucieka od wody, kiedy go wściekły pies ukąsi, ale tak samo, jeżeli kogoś ukąsi człowiek ukąszony. Skutek taki sam jak po ukąszeniu psa, te same strachy człowieka opadają. To wygląda tak, że ciebie w domu Eukratesa pokąsały liczne fałsze i tyś mi udzielił tego ukąszenia. Pełno duchów nabiłeś mi do głowy.

TYCHIADES: Nic sobie z tego nie róbmy, przyjacielu. Mamy wielkie antidotum przeciw takim rzeczom: prawdę i zdrowy rozsądek w każdym wypadku. Trzymajmy się ich zawsze i niech nam nie zakłócają spokoju takie puste i głupie nieprawdy.

#### Objaśnienia

W drugiej księdze *Politei* Platon bardzo energicznie i z humorem zwalcza przesady, zabobony, podania i mity, dotyczące potęg nadprzyrodzonych. Zwalcza je dlatego, że zaszczepiają w dzieciach i w dorosłych skłonność do obaw natrętnych, a przez to uszczuplają odwagę przyszłych żołnierzy. I dlatego przede wszystkim, że są z gruntu fałszywe, sprzeczne z dobrocią i z doskonałością Boga. Platon zamierzał w państwie doskonałym cenzurować mity i opowiadania piastunek.

Wolał daremnie. Stan badań przyrodniczych był przez całe wieki tak niski, oświata ograniczona do tak ciasnych kół, poezja pełna pierwiastków nadprzyrodzonych tak rozpowszechniona, a potrzeba sensacji i urojonych strachów tak przemożna i tak pozbawiona tamy w postaci zdrowego rozsądku i wykształcenia przyrodniczego, że w pierwszych wiekach naszej ery — i nie tylko w pierwszych — wiara w cudy, zjawy, duchy, czary, przepowiednie, opętania była rozpowszechniona nawet pośród wykształconych i w codziennym

<sup>48</sup>Apollo Pytyjski, gr. *Apollon Pythios* (mit. gr.) — Apollo czczony w Delfach jako zabójca olbrzymiego węża Pytona, którego ciało pogrzebał tam pod kamieniem zw. *omfalos*, uważanym za środek ziemi. Przy świątyni delfickiej funkcjonowała wyrocznia, w której odpowiedzi udzielała kapłanka zwana Pytią, słynąca z niejasnych przepowiedni, które wygłaszała wśród dymów i oparów wydobywających się ze skalnej pieczary. [przypis edytorski]

<sup>49</sup>Amfilochos (mit. gr.) — syn Amfiaraosa i Eryfile, uczestnik wojny trojańskiej; mityczny założyciel słynnej wyroczni w mieście Mallos w Azji Mniejszej. [przypis edytorski]

<sup>50</sup>Pergamon — staroż. greckie miasto w Myzji, w Azji Mniejszej, w okolicach ob. miasta Bergama w Turcji. [przypis edytorski]

<sup>51</sup>Patara — staroż. miasto w Licji, w Azji Mniejszej, słynne z poważanej wyroczni Apollina. [przypis edytorski]

użyciu była rzekoma umiejętność opanowywania czynników nadprzyrodzonych na pożytek człowieka, czyli magia. Dopiero dziewiętnasty wiek przyniósł tu pewną odmianę. W miejsce czarowników i czarownic zaczęły występować media spirytystyczne. Poza tym magia poszła przeważnie na estrady teatrzyków, ale przesady i zabobony nie zniknęły ani z gazet, ani z umysłowości ludu wiejskiego i ludzi niewykształconych z miasta. Umysłowość człowieka niewykształconego i grzecznego dziecka przypomina dziś dalej psychikę człowieka obłąkanego, który cierpi na na urojenia prześladowcze i obawy natrętne. U dorosłych jest lepiej: jednym zdrowie umysłowe przynoszą najprostsze zasady fizyki, chemii, fizjologii, psychologii, logiki, drugich trzeźwi życie i oni potem, nie wierząc w nic, udają tylko naiwnych w zakresie ciasnym, uświęconym, nakazanym, gdzie głośny krytycyzm byłby niebezpieczny albo nietaktowny, a z dzieci co największe, najmniej sugestywne<sup>52</sup> urwisy wyłamują się najłatwiej spod narzuconej im wiary w baśnie i tylko dla świętego spokoju udają wobec starszych naiwność, nieraz do późnego wieku.

Lukian z Samosaty należał w drugim wieku po Chrystusie do tych niegrzecznych dzieci, które zachowały swój zdrowy rozsądek i umiały go objawiać wymownie. Że nie był zupełnym wyjątkiem i w swoim czasie, i potem, świadczy to, że się jego pisma rozpowszechniły, przechowały się i doszły aż do nas — poprzez wieki średnie i nowsze.

Goethe<sup>53</sup> czytał nasz dialog. U naszych pisarzy nie widać żadnych duchowych śladów tej lektury. Ani jej, ani jej źródła: *Politei Platona*<sup>54</sup>. Romantycy nie wstydzili się swego nawrotu do „wiary i serca” wbrew szkiełku i oku, i rozumowi, któremu gmin zwykł bluźnić w wolnych chwilach. Zresztą nawet z pozytywistów wyrósł Ochorowicz<sup>55</sup>, a na końcu przyszedł Guzik i Franek Kluski<sup>56</sup>.

1. Słuszne wydaje się założenie Tychiadesa, że tylko niekiedy, a nie zawsze mówienie prawdy jest obowiązkiem, a więc czymś dobrym. Niekiedy mówienie nieprawdy jest dopuszczalne, a nawet i ono może być w pewnych razach też obowiązkiem. Tychiadesowi chodzi o to, czym się tłumaczy upodobanie w nieprawdzie, bez widocznej korzyści, która by z niej płynęła.

2. Obaj rozmawiający zaniedbują pewnego rozróżnienia. A mianowicie: czymś innym jest mówić nieprawdę świadomie, a czymś innym: mówić nieprawdę, nie wiedząc o tym, że się mówi nieprawdę. To drugie to jest nic innego, jak uleganie pomyłce, zostawanie w błędzie i nie ma w tym na ogół nic dziwnego, nic zastanawiającego psychologicznie. To prosta rzecz, że ludzie się nieraz mylą i dlatego mówią nieprawdę, wcale o tym nie wiedząc. To nie jest kłamstwo. Ciekawe jest dopiero mówienie nieprawdy świadome. I to jeszcze nie zawsze jest kłamstwem. To czasem może być powtarzanie jakiegoś fałszu po to, żeby go zbadać albo sprostować. Tak się postępuje nieraz przy nauce gramatyki albo logiki. To może być w innym wypadku wypowiedzianie supozycji mylnych dla zabawy, dla żartu, dla rozrywki, w marzeniu głośnym, kiedy ktoś puszcza wodze fantazji i pobudza fantazję słuchaczy jako artysta, bazarz, figlarz, gawędziarz, tragediopisarz, epik, facecjonista<sup>57</sup>. To też jeszcze nie musi być kłamstwo. Tylko ludzie naiwni biorą wytwory artystów za fakty, za sprawozdania obiektywne z rzeczywistości. Tacy nieraz padają ofiarą błędu, ale temu nie winien artysta, tylko sam odbiorca. Artysta przecież tylko na niby wprowadza odbiorcę w błąd, ale też artyście wystarczyć powinno to, gdy mu i odbiorca uwierzy też na niby, a nie uwierzy mu na serio i do głębi. Kłamstwem jest dopiero świadome wprowadzanie kogoś w błąd; równie dobrze przez mówienie nieprawdy, jak przez zachowanie się fałszywe, jak nieraz nawet przez chytne mówienie prawdy. Tym jest kłamstwo i ono może być raz czymś złym, wtedy, gdy ma na celu czyjaś krzywdę, może być moralnie obojętne i dopuszczalne,

<sup>52</sup>sugestywny — popr.: wywierający silny wpływ na czyjś sposób myślenia i wyobraźnię; tu: poddający się takiemu wpływowi. [przypis edytorski]

<sup>53</sup>Goethe, *Johann Wolfgang* (1749–1832) — jeden z najwybitniejszych autorów niemieckich, myśliciel, uczony i polityk. [przypis edytorski]

<sup>54</sup>U naszych pisarzy nie widać żadnych duchowych śladów tej lektury. Ani jej, ani jej źródła: *Politei Platona* — wyjąwszy Krasickiego, jeżeli mowa o Lukianie. Słowacki czytał urywki z Platona po francusku. [przypis tłumacza]

<sup>55</sup>Ochorowicz, *Julian* (1850–1917) — filozof i psycholog, początkowo związany z pozytywizmem warszawskim, później zajął się parapsychologią. [przypis edytorski]

<sup>56</sup>Guzik i Franek Kluski — polskie gwiazdy spirytyzmu: *Jan Guzik* (1875–1928): znany ze swoich rzekomych zdolności do psychokinezy (zdolności poruszania przedmiotów siłą umysłu); *Franek Kluski*, właśc. Teofil Modrzejewski (1873–1943): zasłynął z rzekomej materializacji bytów duchowych. [przypis edytorski]

<sup>57</sup>facecjonista (daw.) — żartowniś. [przypis edytorski]

gdy nikomu nie wyrządza krzywdy, i może być czymś dobrym: gdy ratuje i ochrania jakieś dobro, a niczyjej krzywdy za sobą nie pociąga.

Tych rozróżnień rozmawiający w tym dialogu nie robią i stąd trudności pewne. W jednej grupie zamieścili i tych ludzi, którzy tkwią w błędzie, i tych, którzy drugich świadomie, wbrew lepszej wiedzy w błąd wprowadzają, i tych, którzy tylko opowiadają bajki — niech wierzy, kto chce. Tu i język winien, w którym wyraz *pseudos* oznacza i kłamstwo, i fałsz. A może i to winne, że granica między supozycjami i przekonaniami bywa dość niewyraźna. Ludzie łatwo się zakłamują, z fantazji świadomych przechodzą czasem w urojenia, własne bajki biorą czasem za własne wspomnienia, przejmują się własną błagą, ulegają czasem sami sugestii, którą wywierają na drugich, z oszustów stają się oszukanymi — mniej lub więcej głęboko. Tym łatwiej, jeżeli pewien fałsz komuś przynosi pieniądze, stanowisko, podnosi go w oczach otoczenia, robi go wyjątkowym, szczęśliwym, wybranym, interesującym, niepospolitym, jeżeli zdaje się urzeczywistniać jakieś jego pragnienia utajone, które musiałyby zostać daremne w świecie realnym, w granicach prawdy. Zaklamywanie się ułatwia środowisko dobrane, które wierzy, podziwia, potwierdza, chwali i niesie fałsz dalej, czasem sprzyja mu powaga tradycji jakiejś albo instytucji czcigodnej.

Nie ma powodu uważać, że Herodot kłamie — on się tylko nieraz myli. I nie ma powodu mówić, że Homer i Hezjod, i mitopisarze kłamią — oni tylko śpiewają i piszą poezje. To była poezja — tworzona na to, żeby ją tylko *brać za prawdę* — nie dla wewnętrznej prawdziwości tego, co mity podają, widocznej dla zdrowego rozsądku ludzkiego, tylko dla zabawy i na pociechę, i ku zbudowaniu czasem, a zawsze dla powagi ojców, którzy te opowiadania podali, i przez sympatię dla poety, który pisał uroczo.

Wstydić się nie ma czego w podaniu o Prometeuszu — można nawet w szacie tej smutnej nieprawdy dojrzeć ukryte i wypowiedziane obrazowo pewne prawdy, bardzo poważne. Wymienione tu mity mają czar i urok nie tylko dla dzieci, ale dla inteligentnych ludzi dorosłych przede wszystkim. Różnica ta, że dzieci wierzą w nie inaczej, a ludzie dojrzały i oświeceni inaczej. Dzieci po prostu myślą, że to tak rzeczywiście było wszystko, a ludzie dojrzały umieją to tylko *brać za prawdę*, suponować takie rzeczy żywo i przejmować się tym, jeżeli w nich znajdują coś pięknego. Wcale nie muszą przy tym głupieć ani udawać naiwnych.

3. Koroibos i Margites to imiona jakichś nieznanych nam bliżej obłąkanych. Słusznie uważa Tychiades, że branie treści mitów za rzeczywistość świadczyłoby o ograniczeniu umysłowym. Byłaby to wiara naiwna, ale wiara artystyczna, supozycyjna może dotyczyć wielu mitów także w duszach ludzi oświeconych.

Postać Hektora w *Iliadzie* jest wiarygodna, chociaż jest zmyślona. I słusznie wyglądałby na bezbożnika i na ograniczonego ktoś, kto by szóstą albo dwudziestą drugą księgę *Iliady* palił lub atakował ją dlatego, że nie zawiera faktów, stwierdzonych protokolarnie.

4. Filokles widzi dwojakie tło powodzenia opowiadań nieprawdziwych: ich urok estetyczny i ambicję patriotyczną. Ambicja osobista może być, jakżeśmy mówili, również tłem pomysłów niezgodnych z rzeczywistością, a nawet i urojeń.

5. Tychiades nasłuchiwał się bajek u Eukratesa, ale zobaczymy, że z początku przynajmniej nie miał powodu posądzać Eukratesa o kłamstwa rozmyślane; mógł tylko stwierdzić u niego zbyt naiwną wiarę. Człowiek zupełnie trzeźwy w życiu praktycznym może objawiać ograniczenie krytycyzmu i skłonność do urojeń — zupełnie jak człowiek chory psychicznie — w sprawach nadprzyrodzonych, w pewnej ograniczonej dziedzinie. Paranoicy i schizofrenicy nawet — też nie zawsze plotą od rzeczy; otoczenie często długi czas nie zdaje sobie sprawy z ich schorzenia, bo w życiu codziennym bywają przytomni, zorientowani i krytyczni. Tychiades ma dla Eukratesa tylko dwie szufladki: albo to jest chory psychicznie, albo oszust i kłamca. Zostaje jednak trzecia: człowiek naiwny i przesądny w pewnej dziedzinie, na granicy choroby psychicznej, nagminnej i „normalnej” w swoim czasie. Nie ma powodu, żeby mu przez cały czas zarzucać świadome wprowadzanie ludzi w błąd wbrew lepszej wiedzy.

6. W jednym tylko miejscu Eukrates zdaje się kłamać. Tutaj, kiedy głos mu się łamie i cichnie na widok gościa, chociaż przed chwilą krzyczał i później mówi normalnie. Może być, że symuluje, że agrał, jak piszą psychiatrzy. Ale i to nie musi być takie proste zjawisko. Przecież tak samo łatwo zaczyna płakać ktoś, komu składają wizytę kondolen-

cyjną, choć przed chwilą mógł spokojnie porządkować biurko, gubić mole albo załatwiać rachunki ze sklepu. Widok gościa mógł Eukratesa skierować znowu na tor tych jego chorych nóg i uświadomić mu ból, który był zeszedł na chwilę z pola świadomości, jak długo się mówiło o zajmujących zabiegach leczniczych, i ustąpi znowu, gdy się staruszek zapali w dyskusji.

Tychiades także wygląda tu, jakby kłamał. Nie mówi Eukratesowi, że przyszedł szukać Leontichosa; to kryje, o tym mówił tylko ze służbą i to wyznaje Filoklesowi i nam — natomiast wobec Eukratesa objawia tylko jedną pobudkę swego przyjścia: swoją troskę o zdrowie starego znajomego. Powiedział prawdę, bo tę pobudkę miał również obok pierwszej, ale mówiąc tylko tę jedną prawdę, wprowadzał Eukratesa uprzejmie w błąd, jakoby go *tylko* ta jedna pobudka tutaj sprowadziła. Nieszkodliwe konwencjonalne kłamstwo.

7. W zabobonach leczniczych, które tu słyszymy, może tkwić pewne ziarno słuszności: chore nogi należy trzymać ciepło, a skóry są złymi przewodnikami ciepła. Że jednak i to nie zawsze pomaga, dlatego skóra musi być nie byle jaka. Zabobon potrafi od razu wskazać dziesięć możliwych przyczyn niepowodzenia kuracji, z których każdą trudno stwierdzić. W tym właśnie leży powodzenie zabobonu. Libijczyk wygląda zebrany na rozsądnego, ponieważ lepiej zastosował wspólną im i jemu fałszywą zasadę ogólną, że pożądane cechy zabitych zwierząt udzielają się przez kontakt z ich skórą i że zaklęcia mogą usuwać choroby.

8. Antygonos doradzał leczenie reumatyzmu bardzo nowoczesne. Tychiades robi rozsądne uwagi daremnie. Lew nemejski to ten, którego Herakles miał zabić na rozkaz króla Myken Eurysteusza. Zabił go maczugą, ponieważ strzały nie mogły przebić jego skóry.

Nos zatkania, o którym tu mówi Tychiades, to synonim ośpienia umysłowego. Ten sam wyraz (*korydza*)<sup>58</sup> oznacza u Lukiana głupotę i śluz nosowy. My dziś wiemy też, że wycięcie narośli w nosie wpływa dodatnio na rozwój umysłowy młodych ludzi.

9. Wymaganie Tychiadesa, żeby uznawać wpływ leczniczy tylko tych środków, których działanie da się wyjaśnić teoretycznie, jest zbyt surowe. Skuteczność wielu leków jest znana tylko z doświadczenia kontrolowanego, a nie jest wyjaśniona teoretycznie. Babki do dziś zawieszają dzieciom na szyi główki czosnku jako lekarstwo na robaki, smarują twarz opuchłą podczas róży<sup>58</sup> święconą kredą i zamawiają choroby, zrzucając węgle do wody — jak za czasów Lukiana.

10. Terror ze strony Dejmomacha skutkuje. Tychiades składa swoje religijne credo<sup>59</sup> publicznie, przy czym ta łaska bogów przy uzdrowieniach z pomocą środków naturalnych jest u niego pozbawiona podstawy racjonalnej — lekarstwa dobre pomagają i niewierzącym. O tym Tychiades wie.

11. Uleczenie Midasa po ukąszeniu żmii wygląda tak, jakby Chaldeczyk założył ukąszonemu opaskę Esmarcha<sup>60</sup>, ozdobioną kamykiem z grobowca, i ranę wyssał, wypowiadając zaklęcia. I on sam, i otoczenie mogło przy tym wagę przywiązywać do kamyka i zaklęć, a istotne składniki zabiegu uważać za uboczne. Wspomnienie z lat chłopięcych mogło się też częściowo zatrzeć i odkształcić z czasem. Dotąd Ion nie wygląda na tego, który kłamie, tylko ulega pomyłkom w duchu panujących przesądów i trochę przesadza.

12. Wyprowadzenia gadów i płazów Ion na pewno nie widział sam, tylko wierzył w opowiadanie, rozpowszechnione już i wtedy, o masowym wywodzeniu drobnych zwierząt z pomocą zabiegów magicznych. To samo mówi średniowieczne podanie o Szczurołapie z Hameln<sup>61</sup>. Bezwodnik siarkowy, wydzielający się przy paleniu siarki, zabija owady. Stąd mogło pójść mniemanie o oczyszczającym wpływie siarki. Gdy Ion opowiada o zabójczym tchnieniu Chaldeczyka, trudno powiedzieć, czy kłamie świadomie, czy go jakoś

<sup>58</sup>róża (med.) — zakaźna choroba skóry wywołana przez paciorkowce, objawiająca się silnym zaczerwienieniem i obrzękiem, najczęściej na kończynach dolnych lub twarzy. [przypis edytorski]

<sup>59</sup>credo (łac.) — dosł.: wierzę; przen. wyznanie wiary, suma poglądów. [przypis edytorski]

<sup>60</sup>opaska Esmarcha (med.) — opaska uciskowa tętnicy, zakładana na górną część ramienia lub górną część uda, służąca do wywołania przejściowego niedokrwienia kończyny. [przypis edytorski]

<sup>61</sup>Szczurołap z Hameln — tytułowa postać z ludowej legendy: kiedy w średniowieczu niemieckie miasto Hameln nawiedziła plaga szczurów, mieszkańcy wynajęli szczurołapę, który za pomocą muzyki płynącej z cudownego fletu wyprowadził idące za nim szczury do pobliskiej rzeki, gdzie się potopiły; kiedy mieszkańcy odmówili mu obiecanego wynagrodzenia, szczurołap, grając na flecie, wyprowadził w nieznaną przyszłość wszystkie dzieci z Hameln. [przypis edytorski]

pamięć zawodzi, czy też z czasem sam uwierzył w bajkę, którą często musiał opowiadać. Naiwność opowiadania zabawna. Brak krytycyzmu widoczny.

13. Dlatego Tychiades nie traktuje go poważnie. Uzupełnienie Tychiadesa nie byłoby o wiele bardziej sprzeczne z tym, co już wówczas wiadano o zwierzętach, niż opowiadanie Iona.

14. Kleodemos zdaje się stać na stanowisku, że w przyrodzie wszystko jest możliwe i nie ma zjawiska, które by było niedostępne dla czarownika. I Kleodemos kłamie jawnie, kiedy opowiada o tym latającym człowieku z Północy w wysokich butach. To miało się spełnić dopiero w dziewiętnaście wieków później, ale tego Kleodemos nie przeczuwał i tego nigdy nie widział. Kleodemos wygląda zabawnie, kiedy sobie uważa za obowiązek pedagogiczny ułatwienie cudzołóstwa wychowankowi i głośno to oświadcza w towarzystwie. Także gdy cztery miny ofiarowuje na to, żeby sobie zapewnić pomoc boską w dziele tak niezbożnym. Skąd się wzięła zjawia Aleksiklesa, odpowiedzieć równie trudno jak na to, skąd się pod protokołami z seansów Franka Kluskiego, na których też występowały zjawy nieboszczyków w mundurach i w cywilnych ubraniach, wzięły podpisy panów bardzo poważnych. Czy media w takich razach oszukują świadomie czy podświadomie, czy ktoś im oszukiwać pomaga, czy uczestnicy ulegają halucynacjom, czy fałszywie interpretują plamy, występujące łatwo i pod zamkniętymi powiekami, i przy oczach otwartych w ciemności — to jeszcze zasługuje na zbadanie. Zresztą cały ten seans może być wymysłem Lukiana, wzorowanym na modnych i wtedy innych seansach — zatem nie ma powodu trapić się wyjaśnieniem czegoś, co z pewnością nie zaszło w tej postaci, w jakiej to tekst podaje.

15. Lukian z pomocą sarkastycznych, trzeźwych uwag Tychiadesa zdaje się podsuwać myśl o cichej zмовie Chryzidy z magiem z Północy, jeżeli nie z Kleodemem również.

16. Ten Syryjczyk z Palestyny, wyganiający czarty z epileptyków, nie jest na pewno żadną postacią z Nowego Testamentu. Bierze honoraria za swoją sztukę. Żart Tychiadesa, wycelowany w Iona, nie trafia w Platona. Idee platońskie nie miały być czymś do oglądania oczyma cielesnymi. Platon mówił o ich oglądaniu przenośnie i Lukian wiedział to dobrze. Być może więc chodzi o to, że Ion brał Platona grubo i źle go rozumiał, choć uchodził za jego znawcę.

17. Kiedy Tychiades zapewnia, że wierzy Eukratesowi, jego słowa znaczą tyle, że będąc gościem i słuchając człowieka starszego i poważanego, z góry nie posądza Eukratesa o kłamstwa, choć nie wyklucza u niego pomyłek. Eukrates zachwieje tą jego lojalną postawą.

18. Posąg rzekomego Pelichosa wygląda w opisie na późną rzeźbę hellenistyczną, a nie na robotę Demetriosa z Alopeków, o którym wspominał już Arystofanes.

19. Tu zajmująca cudowność rzeźby, która, zdaniem jej czcicieli, nie przedstawiała żadnego boga, tylko była portretem człowieka. Podobne bajki opowiadano i później o damach malowanych, które po nocach wychodzić miały z ram.

O rzeźbach mitycznego Dedala opowiadano, że chodziły i uciekały, jeśli im kto nóg nie spętał. Szło o to po prostu, że najstarsze posągi greckie miały nogi stulone razem w jedną masę, a dopiero późniejsze przedstawiały ludzi idących, każdą nogę osobno, i te się wydawały już przez to samo jak żywe. Już Platon mówił żartem o tym „uciekaniu” posągów Dedala i może być, że to podanie całe było od samego początku tylko żartem.

20. Te pieniądze, składane u stóp cudownego posągu, musiały być przeznaczone chyba na światło przed nim. Niestosowne przeznaczenie, bo gdyby hall w domu Eukratesa był dobrze oświetlony, nie doszłoby do bajek o tym, że Pelichos na noc schodzi z postumentu. W ciemności posąg z brązu ginie z oczu na ciemnym, np. pompejańskim tle ściany prędkiej niż postument z jasnego marmuru lub inne rzeźby wykonane w jasnym kamieniu.

21. Antygonos kompromituje się mocno, objawiając wielką naiwność, ale może jeszcze nie złą wolę i kłamstwo.

22. Widzenie Eukratesa wygląda na sen pod wpływem wina, wzięty później za rzeczywistość.

23. Jednak w wieku dwudziestym nie podobna sobie wyobrazić tak naiwnego towarzystwa złożonego z nauczycieli szkół średnich i wyższych. Przynajmniej w pierwszej połowie tego wieku. W czasach Platona też nie.

34. W śnie Eukratesa są oznaki zawrotu głowy i bicia serca, zrozumiałe w okresie winobrania, po dłuższym spacerze w gorący dzień. Treść snu banalna — zawiera ślady z dziesiątej księgi *Państwa* Platona. Służący „Rudy” miał czas nauczyć się, jak przyświadczać swemu panu przy tym opowiadaniu, mimo to podaje jako składniki ostatnie widowiska to, co jego pan podawał jako składniki początkowe.

25. Widzenie Kleodema, podane również jako treść snu gorączkowego. Spełnienie się snu co do Demylosa mogło być albo przypadkiem, albo spełnieniem się przeczucia, albo wymysłem Kleodema, albo wymysłem Lukiana.

26. Antygonos dochodzi do szczytu naiwności albo śmiałego kłamstwa. Epimenides to miał być mityczny kapłan kreteński, który spał jakoby przez czterdzieści lat.

27. Eukrates nie wiadomo, co czytał właściwie. Może *Fedona* (o nieśmiertelności duszy), może którąś księgę *Państwa*, bo tam jest też dużo o istocie duszy i o wędrówkach dusz po śmierci. *O duszy* to jest tytuł pracy Arystotelesa. Była to lektura, jak czytamy, pogodna, a musiała być równocześnie nużąca, skoro na jej tle przychodzi znowu sen i w nim postać Demajnety z pretensjami o jeden pantofel. To przekonanie, że spalone wraz z ciałem umarłego przedmioty przydają mu się na tamtym świecie, jest oparte na milczącym założeniu, że przedmioty martwe mają też swoje dusze i te z nich wychodzą przy spaleniu i lecą do Hadesu za swymi właścicielami. Założenie to przeszło i przez średnie wieki, kiedy na stosie bohatera spalano i jego konia, i nawet jeńców wojennych. W Indiach żony zmarłych spalają się niekiedy na tym samym stosie. U nas ten przesąd nie zaginął do dziś. Nie wolno palić zwłok, ale wkładanie ludziom do trumny ulubionych pamiątek jest oparte na podobnych milczących założeniach. Zmarły człowiek jest rodzajem zbitki sennej z żywego człowieka, który był, ze zwłok, które leżą w ziemi, i z przyszłej „duszy”, która ma przebywać w innym świecie.

Sny, w których ludzie odszukują przedmioty zaginione, choć daremnie ich szukali na jawie albo nie wiedzieli nawet o ich stracie, nie należą do rzadkości i dzisiaj. Dla wyjaśnienia tego zjawiska nie trzeba sięgać aż do czynnego udziału zmarłych. Wystarczy podświadoma wiedza żywych, która się czasem wypowiada w treści marzeń sennych.

Cały błąd Eukratesa zdaje się w tym miejscu polegać na podawaniu treści snu za minione przeżycie na jawie. Taka rzecz może być i pomyłką — nie musi być kłamstwem.

28. Tychiades najwidoczniej nie wierzy w możliwość tego rodzaju pomyłek, widzi u Eukratesa złą wiarę i złą wolę. Równocześnie pewien rys psychiki dziecięcej. Ale małe dzieci ulegają pomyłkom — nie oszukują przecież od urodzenia! Ten złoty pantofel w stosunku do dzieci mógłby być środkiem pedagogicznym. W stosunku do Eukratesa jest impertynenckim objawem rozdrażnienia. Greckie matki bijąły dzieci pantoflem. Ten był zawsze pod ręką i w użyciu był łagodniejszy niż różga, kij, dyscyplina albo pasek. Duża powierzchwnia — więc wiele było hałasu, a mało bólu.

29. Uroczysty pitagorejczyk od razu przynosi zawód Tychiadesowi, kiedy się oświadcza za tym, że straszą ludzi dusze zmarłych śmiercią gwałtowną. I to mniemanie utrzymało się do naszych czasów. Dejnomachos jest stoikiem, a więc materialistą. Dlatego mówi o duszach zgęszczonych, jakby szło o pary skroplone lub sublimujące.

Zaczyna się historia o tzw. domu nawiedzonym, *maison hantée*, jak dziś piszą. Takie same opowiadania zamieszczają kroniki gazet nieledwie co roku i nieledwie co druga ciotka umie opowiadać o takim domu. Nie zawsze znajduje się figlarz, który strachy urządza, albo kot, który jest mimo woli ich przyczyną, i wiara w domy nawiedzone trwa dziś, równie żywa jak w czasach Lukiana.

31. Arignotos, który się tu popisuje swoją odwagą i potęgą, wziął ze sobą papirusy pozwijane na walki drewniane — tak wyglądała książka w jego czasach. Nie tak, jak książki dzisiejsze. Czytając przy słabym świetle lampki oliwnej, zasnął i znowu podaje treść snu jako zdarzenie prawdziwe. Odszukał dzięki swemu marzeniu sennemu szkielec, zakopany w kęcie, tak samo jak Eukrates przed chwilą odnalazł zagubiony pantofel. Ta okoliczność nie musiała być zmyślona.

32. Materialista Demokryt, mistrz Epikura, podany jako wzór zdrowego rozsądku, nie robi żadnego wrażenia na Eukratesie. Wprost przeciwnie. Ludzie przesądni mają ten rys wspólny z psychopatami, że przekonać ich nie można, nie ulegają nawet sugestiom sprzecznym z ich urojeniami.

33. Jęki Memnona pochodzą od pęknięcia licznych drobnych ziarn materiału kamiennego pod wpływem nagłego podwyższenia temperatury od promieni słonecznych po zimnej nocy nad pustynią. Tu już Eukrates daje wyraz swoim urojeniom albo kłamie. Widać też, jak go ten fałsz podnosi w oczach jego własnych i otoczenia. On się czuje teraz tym jedynym, wybranym przez Memnona, a nie zwyczajnym człowiekiem, który słyszy tylko szmery nieartykułowane.

Eukrates przystępuje do opowieści o czarodzieju znad Nilu. Egipt do naszych czasów wciąż uchodzi za kraj cudów. Wiadomo, jakie opowiadania o zemście Tutanchamona<sup>62</sup> szerzyły się po Europie, kiedy Lord Carnarvon odkopał jego grób przed niewielu laty.

34. Panowanie nad przyrodą, a w szczególności poufalość z drapieżnymi zwierzętami, podawano jako rys charakterystyczny świętych jeszcze w żywocie świętego Franciszka<sup>63</sup>. Tu już zaczyna Eukrates puszczać wodze fantazji. W *Lithuanii* Grottgera<sup>64</sup> też pies widzi ducha leśnika, którego nie widzi jego żona.

35. Cudowne przygody czarodzieja egipskiego zmyśla Eukrates bardzo zabawnie. To wygląda tak, jakby za własne wspomnienie podawał jakąś figlarną bajkę, która w powiększeniu przedstawiała potęgę magów.

Wszyscy znają balladę Goethego pt. *Zauberlehrling*<sup>65</sup>, której treść wzięta jest z tego ustępu. I w tym ustępie, i w balladzie przedmiotem zabawnego widowiska są kłopoty ambitnego, a niedouczonego człowieka, który nie umie zatrzymać groźnego biegu zjawisk, jakie sam niebacznie rozpętał. Kłopoty podane w postaci konkretnej a przejawionej. Opowiadanie wygląda na jakiś utwór literacki, podany jako rzekoma przygoda osobista. Taki efekt zachował Lukian na sam koniec swojego dialogu. Reszta jest już tylko dodatkiem i zakończeniem. Eukrates nie mógłby się bronić, że tylko opowiadał ładną anegdotę — zbyt poważnie domagał się wiary naiwnej przez cały czas.

37. Słuszna apostrofa<sup>66</sup> pedagogiczna Tychiadesa powtarza podobne wezwanie z *Politei* Platona. Trafne spostrzeżenie psychologiczne, że żywe supozycje i nastroje uczuciowe z młodych lat potrafią czasem przetrwać i psuć człowiekowi równowagę duchową, nawet gdy dojdzie do rozumu i wyrobi sobie trzeźwy krytycyzm.

38. Niepoprawny i niedostępny gaduła Eukrates rozpoczyna dalszą „tragedię”, jak mówi autor, na temat wyroczni i innych głosów nadprzyrodzonych. Mówi nawiasowo rzecz zgola niewiarygodną, a mówi przez pewną zarozumiałość, podobnie jak mówił przed chwilą o Memnonie. Może być, że cierpi na urojenia. Mallos to było miasto w Azji Mniejszej, w Cylicji, do którego miał się przenieść z Teb mityczny syn Amfiaraosa, Amfilochos, i tam za dwa obole miał przepowiadać przyszłość za życia i nawet po śmierci. Jego głos odzywał się z jakiegoś relikwiarza. Jak — to już zależało od kapłanów.

39. Bardzo trafnie opisuje Tychiades u siebie persewerację<sup>67</sup> nastrojów i supozycji strasznych i dziwacznych wbrew oczywistemu głosowi zdrowego rozsądku i wbrew woli.

40. Z równą słusnością maluje autor udzielanie się sugestii nieracjonalnych przez pośrednictwo osób trzecich, choćby nawet te osoby zajmowały stanowisko krytyczne. Żywe supozycje mogą przemagać w nastrojach sprzeczne z nimi przekonania, nawet oczywiste.

<sup>62</sup>Tutanchamon, pierwotnie: *Tutanchaton* (ok. 1341–1323 p.n.e.) — egipski faraon (od 1333 p.n.e.); w kulturze współczesnej najbardziej znany z faraonów, co nastąpiło za sprawą sensacyjnego odkrycia jego grobowca w 1922, jedynego niesplądrowanego grobowca władcy Egiptu, z zachowanym niezmiernie bogatym wyposażeniem i zachowaną na miejscu nietkniętą mumią; opowiadania o zemście Tutanchamona szerzyły się po Europie, kiedy Lord Carnarvon odkopał jego grób: odkrycia grobu Tutanchamona dokonał Howard Carter, którego wykopaliska finansował lord Carnarvon; nagła śmierć Carnavona spowodowała powstanie legendy, nagłaśnianej przez szukającą sensacji prasę, o „klątwie Tutanchamona”, jaka miała spaść na osoby, które zakłóciły spoczynek władcy. [przypis edytorski]

<sup>63</sup>Franciszek z Asyżu, właśc. *Giovanni Bernardone* (ok. 1181–1226) — włoski duchowny, mistyk i kaznodzieja, propagator ubóstwa, założyciel zakonu franciszkanów; święty Kościoła katolickiego; znany powszechnie jako wielki przyjaciel zwierząt. [przypis edytorski]

<sup>64</sup>Grottiger, Artur (1837–1867) — polski malarz okresu romantyzmu, znany z dwóch cykli czarno-białych rysunków na temat powstania styczniowego: *Polonia* i *Lithuania*. Na piątym rysunku cyklu *Lithuania*, zatytułowanym *Duch*, pies zwraca się w stronę stojącego przy drzwiach ducha mężczyzny, którego nie widzi obrócona tyłem kobieta z niemowlęciem na ręku. [przypis edytorski]

<sup>65</sup>*Der Zauberlehrling* (niem.) — pol.: *Uczeń czarnoksiężnika*, ballada Goethego z 1797, opowiadająca o uczniu czarnoksiężnika, który pod nieobecność mistrza próbuje czarów, ale nad nimi nie panuje. [przypis edytorski]

<sup>66</sup>apostrofa (z gr.) — tu: zwrócenie się do kogoś. [przypis edytorski]

<sup>67</sup>perseweracja (psych., z łac.: obstawanie przy czymś) — uporczywe nawracanie pewnych myśli lub wyobrażeń. [przypis edytorski]

Ta satyra Lukiana nie straciła swej aktualności do dziś.

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/lukian-milosnik-nieprawdy-albo-niedowiarek/>

Tekst opracowany na podstawie: Lukian z Samosaty, Dialogi wybrane, tłum. Władysław Witwicki, Wrocław, Książnica-Atlas, 1949

Wydawca: Fundacja Wolne Lektury

Publikacja wydana w ramach biblioteki Wolne Lektury ([wolnelektury.pl](http://wolnelektury.pl)).

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Wojciech Kotwica.

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).